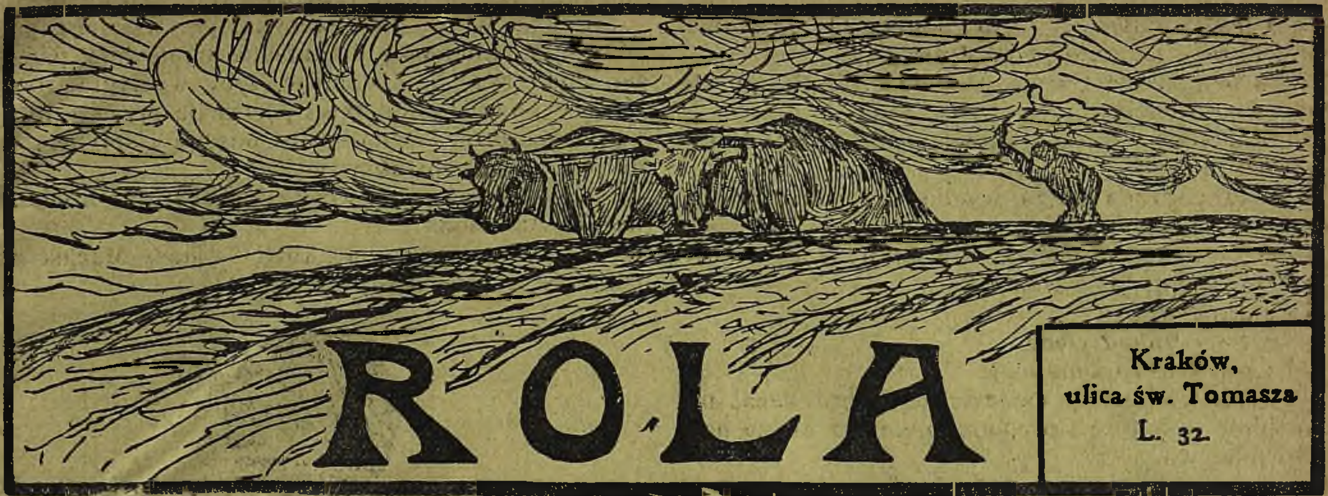
Numer 2. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 12 Stycznia 1930



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Chłopski rozum.

Przyjeżdża chłop z furą siana do Krakowa, a sprzedawszy je, staje przed apteką.

Była to godzina trzecia po obiedzie i chłopu się okropnie jeść chciało.

Rozgląda się wokoło — spogląda na aptekę i drapie się po głowie.

Aptekarz ujrzawszy go, wychodzi i zaciekawiony miną Bartka pyta:

— A czegoście to chcieli człowieku?

— Ba, żebym to ja wiedział.

— Jakto?

— A no — zabaczyłem.

— Czegoście zapomnieli?

— A to wielmożny dziedzic ze dwora kazał mi cegoś kupić w aptece i psepomniałem jak się to bestyjstwo nazywa.

— A za dużo mieliście tego kupić?

— Dyć aze za sto złotych

Aptekarz musnął wąsa.

— No to chodźcież gospodarzu do apteki, może sobie jako przypomnicie.

Chłop wszedł też do środka — ale jakoś w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć.

—Nie — nie to. Ale dajta mi już spokój, bom straśnie głodny. Pojadę na Wolnicę do zajazdu, jak se tam podjem, to se może przypomnę i kupię w tamty aptece.

Aptekarz, nie chcąc chłopa puścić, poczęstował go chlebem, wódką i kiełbasą raz i drugi, a wciąż mu poddawał do głowy różne lekarstwa. Chłop jednak tylko wciąż jadł i głową kiwał.

Nareszcie najadł się.

— Może senes? — pyta aptekarz po raz setny.

— Nie panicku — nie.

— Może aloes?

— E i to nie.

— Może...

— Już wiem, już wiem panicku — nie łamcie se ta głowiny — to dziegieć!

I wyszedł spokojnie z apteki.

Zgadła.

Pewna wiejska dziewczyna, przywieziona prosto ze wsi na kucharkę do miasta, ugotowała państwu na obiad rybę, a. nie chcąc, żeby wystygła, ułożyła ją na cynowym półmisku i postawiła przy ogniu. Pod wpływem gorąca cyna się rozpuściła i spłynęła w ognisko, a ryba została.

Kiedy dziewczyna wróciła z pokoju do kuchni zawołała zdziwiona:

— Jakież to dziwne koty, — nasz Maciek zjadł półmisek, a rybę zostawił!...



Pierwsza myśl.

On. Wyobraź sobie pani — śniłem dziś o tobie całą noc!

Ona: Tak — a w jakiej byłam sukni?



Naiwny.

— Ten owies zapewne dla pana kapitana?

— Nie, to dla jego konia.



Na ulicy.

— Powiedziałam już panu, że na ulicy nie zawieram znajomości.

— Zgoda, to może pani pozwoli do cukierni?

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Numera zaległe można nabywać w Administracji „Roli“ za nadesłaniem 30 gr. za numer. Można też nadsyłać znaczkami poczt. w liście.

Numer 2. Rok XIII. Kraków, dnia 12 stycznia 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406 301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

Święto Trzech Króli.

Dnia 6 stycznia święci Kościół katolicki uroczystość Trzech Króli. Może ze wszystkich naszych świętych ci trzej dostojnicy niebiescy najmniej nam są znani. Nie wiemy nawet dokładnie, kim oni byli w rzeczywistości, wskutek czego raz ich nazywamy królami, kiedyindziej mędrcami ze wschodu. Lecz mniejsza z tem, kim oni byli, dość, że byli i jedni z pierwszych Bożej Dziecinie cześć oddali. W każdym razie nie musieli być biedni, kiedy mogli sobie pozwolić na tak daleką podróż wraz ze służbą i ofiarować Panu Jezusowi cenne dary, jak również musieli być ludźmi uczonymi, kiedy znali przepowiednie proroków żydowskich i wiedzieli, że w tym okresie czasu miał przyjść na świat Mesjasz.

Jednej rzeczy nie wiedzieli, a mianowicie, w której mieścinie czy wiosce narodził się Zbawiciel i jaką drogą tam się udać. Ale tu Bóg zesłał im wskazówkę w postaci jaśniejącej gwiazdy, która miała im drogę do żłóbka wskazywać. I ta gwiazda ich prowadziła na miejsce przeznaczenia.

A zatrzymała się najpierw nad pałacem króla Heroda, chciał bowiem Pan jeszcze raz przypomnieć królowi żydowskiemu to, co przepowiadali od wieków prorocy i chciał mu dać sposobność do pokłonienia się Jezusowi. Ale Herod sposobności tej nie wykorzystał. Nie wykorzystał, bo nie zrozumiał znaczenia przyjścia na świat Jezusa Chrystusa. Jemu się zdawało, że Pan Jezus zechce być takim zwykłym królem, jak on był, a ponieważ sądził, że dwóch królów w jednem państwie być nie może, przez to stał się najzaciętszym wrogiem Chrystusa. Nie mógł zrozumieć, że królestwo Jezusa miało być nie z tego świata i to było klęską dla niego.

Gwiazda po chwilowem zatrzymaniu się nad pałacem Heroda, popłynęła dalej w przestworzach, a w ślad za nią podążyli trzej monarchowie i przybyli do stajenki Betlejemskiej, gdzie razem z pasterzami oddali hołd Panu nad Pany, Królowi nad królami. — Hołdem tym wyjednali sobie szczęście niebieskie, — a z ziemskiego nic nie utracili. I słusznie nazywamy ich mędrcami, bo uczynili to, co było najmądrzejszego.

Obchodząc uroczystość tych trzech świętych mężów, na pamiątkę darów, jakie złożyli w dniu tym Panu Jezusowi, święcimy w kościołach złoto, kadzidło, mirę i kredę. Kredą tą piszą dotąd na drzwiach pobożni gospodarze trzy litery: K. M. B., to znaczy Kasper, Melchior, Baltazar, czyli początkowe znaki imion trzech króli, prosząc Boga o błogosławieństwo.

Rusini obrządku grecko - katolickiego obchodzą w dniu tym święto Jordanu; księża w uroczystej procesji idą do rzeki, jeziora lub studni i święcą wodę. Gdy śnieg na dworze, a mróz szczypie siarczysty, uroczystość ta wygląda wspaniale.

W niektórych ziemiach polskich, a przedewszystkiem na Rusi, wigilja Trzech Króli zowie się szczodrym wieczorem, gdyż w dniu tym rozdawali i rozdają jeszcze tu i ówdzie podarunki.

Na dworze królewskim w Polsce i u możnych panów obchodzono w uroczystość Trzech Króli święto króla migdałowego. Rozdawano między gości kawałki placka; kto w swym kawałku znalazł migdał lub groch, mianowany był królem migdałowym, za co urządzał zabawę, kulig, lub krakowskie wesele, albo też coś podobnego. W zabawach takich brała udział cała okolica, a trwały one często aż do wielkiego postu. Zwyczaj ten przeszedł do Polski z Francji, dziś jednak z niego już ani śladu nie pozostało. Ludzie są biedniejsi, więc ich też na takie huczne i długotrwałe zabawy nie stać.

HENRYK RÓŻYCKI.

SMOK.

Powieść z zamierzchłej przeszłości na tle legendy wawelskiej.

Naraz zatrzeszczał za nimi płot.

Oglądnęli się wszyscy, jakby na komendę.

Jakiś człowiek, z gołą głową, w parcianej koszuli i takich spodniach z oszczepem w dłoni, przesadził jednem susem płot, skoczył i zadał raz Semingowi.

Książę w panicznym strachu legł nagle plackiem na ziemi, a on, odrzucił oszczep i sięgnął za pas po bronzową siekierkę.

Lecz cięcia nie mógł już wykonać, ponieważ złapany kilkunastu rękami stanął ubezwładniony.

Kilku skoczyło na ratunek wodzowi.

Lecz Seming zerwał się na nogi, a widząc silnie trzymanego napastnika, przyskoczył do niego i straszny wyciął mu policzek.

Znieważony jęknął tylko, szarpnął się okropnie i z całej siły kopnął w opasły brzuch Seminga, że aż zatoczył się i upadł ze strasznem przekleństwem na trawę.

— Morderco! — wołał Bojan, i szarpał się, chcąc dostać wroga.

Seming zacisnął wargi, drgnął szczęką i jak tylko pozwalała mu tusza, zerwał się ze ziemi, wyciągnął z za pasa nóż i całą siłą utopił go w piersi Bojana.

Krótki okrzyk wyrwał się z piersi Jaksy, krew buchła z rany, drgnął i zwisł w rękach oprawców bezwładny.

— Rzucić to śmiecie do rzeki! — wydał rozkaz, — a sam poszedł do groty, opatrzeć nieznaczną od oszczepu ranę.

XIII.

W chacie Wiedźmy, u ogniska, siedział Skuba z głową opartą na dłoni, zapatrzony w płomienie, — a obok stara łatała samotrzask na ptaki.

Zmierzch stopniowo obejmował świat, a cienie nocy wciskały się do izdebki coraz bardziej, i zasłaniały po kątach ustawione sprzęty i narzędzia.

Roje jętek i ciem, cisły się otwartemi drzwiami do ogniska, a zetknięte z płomieniem, padały na klepisko w śmiertelnych skurczach.

Gdzieś niedaleko, ukryty w trawie chruściel, wołał w równych odstępach „sześć, sześć“, a od czasu do czasu wtórowała mu przepiórka. Ukryta w gałązkach łoziny żabka, jakby wyśmiewała ptaki, grzechotała metalicznym głosem, a zaskoczone mrokiem na żerowisku ptactwo, ciągnęło stadami z głośnem wołaniem na nocne leże, zaś nietoperze za zdobyczą zapędzały się aż w otwarte dźwierze domostwa.

Skuba ponury, z jakąś rozlaną na jego obliczu rozpaczą, wzdychał ciężko i od czasu do czasu łapał się za głowę, jakby sprawdzał, czy całą ma jeszcze na karku.

Po długiej dopiero chwili otrząsł się z zadumy i mówił, jakby rzecz nagle przerwaną dalej opowiadał:

— Z Tynu kupa popiołów, a trupy Starżów, rzucone w płonące zabudowania grodu, strawił ogień... Wiatr tylko huczy i dmie drobinami ich kości, na okoliczne moczary. A Wilja? Tę zostawił Krak u mojej macierzy w borze!...

— A sam, co zamierza uczynić? — pytała dalej ciekawie Wiedźma.

— Narazie zajął się swemi ludźmi, opuszczone nasze sioło!...

— Nie boi się smoka?

— Jego smok nie czepi... On tylko Kraka się obawia!...

Umilkli.

— Bogowie, gdyby chciał! — zawołał nagle po pewnej chwili głośniej niż zwykle Skuba.

— Co? — pytała zdziwiona nagłym wybuchem Skuby, Wróżka.

— Gdyby chciał zostać naszym władyką!...

— Kto?

— Krak!...

I swe jasne źrenice wlepił w zdumioną Wiedźmę.

— Krak? — szeptała, jakby z przestrachem. — Przecież on jego sługa!

— Nie sługa! — odrzekł prędko urażony Skuba.— On z własnej woli jemu towarzysz, a władyka u siebie!

— Obcy!...

Gdybyśmy go obrali na wiecu, byłby nasz, bo i tak z naszego plemienia wiedzie swój ród!

Wiedźma coś rozważała w głowie.

— Gdyby zechciał, to i ze smokiem nie byłoby biedy! — zaczął znowu Skuba.

— Nie zechcą starsi!

— Jak wy im rzekniecie, matko, przystaną!

— Piast we Wiślicy?

— I on przystanie!

— A jak się nie zgodzi?...

— Damy sobie radę, byleby ze smokiem!...

— Chyba orężem!...

— A choćby!...

— W takim razie nie rzeknę nic!...

— Dlaczego?

— Ponieważ między braćmi nie chcę wywołać niepotrzebnej walki!...

— A smok?...

— Smok?... A no... i urwała.

— No powiedzcie, matko, czy nas wszystkich ma taki los spotkać, jak Starżów?!

Wiedźma patrzała chwilę na Skubę, z jakąś troską ogromną, malującą się na jej twarzy i milczała, jakby szukała w głowie rady.

— Niema rady! — rzekła wreszcie po chwili.

— Więc powiecie starszym?!

— Nie wiem... nie mogę... może się namyślę, głowa mi pęka!... szeptała urywanym głosem.

Nagle porwała się z siedzenia, rękami złapała się za rozkudlony, siwy łeb, wybiegła i pędem pognała w las, jakby tam chciała poszukać rady.

Skuba, zdumiony postępkiem Wiedźmy, stał chwilę u progu chaty, wzrokiem gonił za nią, a kiedy mu znikła w mroku zapadającej nocy, westchnął ciężko i szepnął:

— Musi rzec starszym!...

Siadł na podcieniu chałupy, głowę wsparł na dłoni i dumał.

Stracił swoje kochanie, rodzina błąkała się po lesie, a on, jak rozbitek, tuła się z miejsca na miejsce, bez rady na skołatane serce. Liczna rodzina Starżów wyrżnięta, z Tynu kupa popiołów, a smok jak siedział w pieczarze, tak siedzi, ludzi swych śle w puszczę tropić mieszkańców, zabiera im dobytek, a tu ani rusz znaleźć środek na usunięcie nieszczęścia.

— Zmarnieć nam chyba wypadnie! — myślał.

— Ale nie!... nie damy się!... a na smoka, rada być musi!...

Wstał i wszedł do środka chaty.

Tu z pomiędzy sieci wybrał jedną i poszedł ku Wiśle na ryby.

— — — — — — — — — —

Dobrze z północy wróciła Wiedźma, rozdmuchała ognisko i nastawiła trójnogi tygiel.

Jakieś ziele wyciągnęła z zanadrza, podarła go na drobne kawałki, zalała wodą i pilnie mieszając, gotowała jakiś odwar.

Od czasu do czasu brała za miotłę, goniła naokoło ogniska, wykrzykiwała jakieś zaklęcia i znowu wracała do kociołka na ogniu.

Pytała wróżby u źródła, w samotrzasku na ptaki, liczyła kroki od jednego do drugiego drzewa. Pytała, co powie trawa, kwiaty, liście drzew, woda i ziemia.

Szukała rady we wnętrznościach robaka, zwierzęcia i ryby. Wypatrywała chmurki na niebie i gwiazdy, lecz pewności wysnuć nie mogła.

W źródle znalazła zmąconą wodę... śmierć!... — w samotrzasku... dwa ptaki. Kroki wypadały dobrze, ale liście kwiatka odradzały przystać na żądanie Skuby. Wnętrzności robaka wróżyły rozlew krwi, — a zwierza pokój. Co robić?... jedna wróżba każe, druga broni... Postanowiła jeszcze jednej zapytać, a co ta orzeknie, tak postąpi.

O samej północy pobiegła na święte uroczysko i tu, na grobie samobójcy, narwała żółtego rozchodniku i macierzanki, a nie oglądając się za siebie, wróciła do domu, gdzie z wszelkiemi ostrożnościami i jej tylko znanym sposobem uwarzy je razem, a odwar, jaki otrzyma, da wypić kozie, którą następnie zabije i z wnętrzności wysnuje wróżbę.

Miotłą odpędzała złych duchów, zaklinała dobre, popluwała przed urokami i z całą znajomością sztuki mieszała dziewięć razy w jedną, potem w drugą stronę.

Na wschodzie niebo poczęło różowieć, księżyc już przybladł, a ze zarośli tu i ówdzie odzywał się ptaszek, jakby świerkał poranną modlitwę do stwórcy, lub wypowiadał hymn na cześć powracającego dnia.

Wiedźma, zajęta ważną pracą, łowiła wciskające się przez otwarte drzwi głosy i podsycała ognisko, bojąc się, by jej nie zastało przy robocie słonko.

Jeszcze raz wymiesza w jedną, potem w drugą stronę, po dziewięć razy ,a odwar gotowy.

Nagle ręka jej stanęła z kopyścią nad kociołkiem, a sama zaparła dech w sobie i całe jestestwo zześrodkowała w słuch.

Jakieś ciężkie kroki dały się słyszeć.

Ściska lepiej kopyść i spiesznie, ale z uwagą, aby równe zataczać kręgi, mieszała dalej.

Gotowi jeszcze przeszkodzić w robocie, a wtedy, wszystkie mozoły na nic...

Jeszcze w drugą stronę, a gotowe.

Kroki dały się słyszeć tuż pod lepianką i coś, jakby jakiś ciężar, złożono koło ściany.

— Pięć... sześć... siedm... — liczyła kręgi, zataczane w tyglu.

— Pokój z wami! — dał się słyszeć nagle głos — i Skuba wszedł do środka.

Z wściekłością, że popsuto jej całą pracę, skoczyła z podniesionemi rękami do Skuby i zaklęła straszliwie:

— Żebyś się...

— Nie zaklinajcie matko!.— zawołał prędko przestraszony Skuba. — Nic wam złego przecież nie uczyniłem!...

— Owszem... uczyniłeś!... Przerwałeś mi robotę i popsułeś całą sprawę swoją obecnością!... — Masz szczęście, żem cię na czas poznała, bo w złości chciałam cię zakląć w wilka!...

— Mnie w wilka? — szeptał przelękniony i spluwał, aby odpędzić złych duchów.

— Ano przepadło! — mówiła zrezygnowana, poglądając nie bez żałości na tygiel u ogniska. — Przeznaczenie... Tak się miało stać, i tak się stało... Widać bogowie nie chcą, by odsłaniać przyszłość...

— Jaką?

— Co dalej czynić?..

— Co czynić... czynić tak, jak ja radzę!... Bo inaczej, jeżeli będziecie czynić, to nas wszystkich czeka to!... — co rzekłszy, wyszedł za próg i przyniósł człowieka w mokrem odzieniu i złożył go na klepisko izdebki.

— Kto to?

— Przypatrzcie się, matko, bliżej!...

Wiedźma pochyliła się nad zwłokami i krzyknęła:

— Bojan Jaksa!

— Jeszcze jedna ofiara więcej smoka!... Gorze nam, gorze! — wrzeszczała Wiedźma.

Rozkudlone włosy darła pełnemi garściami i goniła w kółko, jak ranna wilczyca.

— Salwida, starszyzna rodowa Starżów, a teraz znowu Bojan!... Zadużo tego zadużo!...

Przystanęła przed Skubą.

— Trza radzić!..

— Ja już uradziłem!

— Co?

— Wybrać Kraka władyką!...

— A innej niema rady?

— Niema!

— Więc wybrać!

— Powiecie matko starszym?

Złapała się za głowę i jękła:

— Muszę!...

Skuba ucieszony wybiegł na pole, przebiegł prędko małą polanę i stanął przed lepianką, gdzie u dźwierzy, wsparty na oszczepie, czuwał zaszyty w skóry mąż.

— Bogowie z wami! — rzekł na przywitanie.

— I z tobą przyjacielu!

— Do Kraka mam interes i chciałbym zaraz!...

— Można!... Za chwilębyś nas nie zastał, ponieważ ciągniemy w puszczę na łowy!

Pchnął drzwi i wszedł do środka.

W chacie, na klepisku podłogi, gorzał duży ogień, przy którym sługa nabitą na rożen jakąś zwierzynę opiekał.

Dym, przepojony zapachem pieczystego, snuł się po czarnej, lśniącej od kopciu powale i umykał otworem w dachu, a trzask ognia i skwierczenie pieczonego mięsa napełniały izdebkę hałasem.

W kącie na pieńku siedział Raning i opatrywał strzały do łuku, a obok niego stał Krak i naglił do pośpiechu.

— Witaj przyjacielu! — zawołał, zobaczywszy Skubę. — Idziesz z nami na łowy?... Nie?... A dlaczego?...

— Nie w smak uciecha, kiedy tam w grocie siedzi smok i czyha na zatratę naszego plemienia!...

Krak spoważniał nagle. Na chwilę nastąpiła cisza.

Po długiej dopiero chwili rzekł Skuba tonem prośby:

— Panie, zostańcie naszym piastem!...

Krak popatrzył na niego zdziwiony.

— Macie przecież swojego władykę we Wiślicy!...

— Ten się o nas nie troska... a tymczasem smok nas wszystkich wydusi.

Krak myślał chwilę, wreszcie rzekł:

— Nie mogę!

— Dlaczego?

— Wracam do swoich, aby u siebie władyczyć!...

— Damy osep i narzas, luda do oręża i zbudujemy gród!...

— Nie mogę!

— To niema widzę rady na smoka! — szepnął zrozpaczony.

— Walka mi z nim nie uchodzi!

— Ale wam wróg!

— Nie tknie mnie!...

— Wiem ja, wiem to dobrze, że smok was tylko się obawia... Wiem także, że jego ludzie wam są życzliwi... Gdybyście panie rzekli, wszyscy go odbiegą i przejdą w waszą służbę!... (Ciąg dalszy nastąpi.)



Kobieta w roli...

Niemałą rolę odgrywa kobieta w życiu społecznem i na polu politycznem. Znamy kobiety, które zajmowały się dyplomacją, zapisane chlubnie w kartach historji, działając na korzyść lub ze szkodą swej ojczyzny. Kobieta nawet mniej inteligentna od mężczyzny jest od niego zawsze więcej przenikliwą, sprytną i przebiegłą. Dlatego też we wszystkich prawie państwach używają kobiet jako szpiegów. Do tego zawodu wybierają kobiety piękne, które mogą i potrafią zawrócić głowę różnym dyplomatom z państw ościennych i wyłudzić od nich tajne korespondencje polityczne. Słynnym szpiegiem w Bułgarji, była w 1925 r. Elżbieta Aleksandrowa, będąca płatną agentką Rosji. W wojnie światowej dała się we znaki Niemcom Flora v. Poland, płatna agentka koalicji. A któż nie słyszał o sławnej bajaderze „Mata Hari“? —

Monarchowie i władcy krajów, prowadzą między sobą również politykę, wchodząc ze sobą w związki małżeńskie. Marja Antonina, córka Marji Teresy, została żoną króla francuskiego Ludwika XVI., która zdradziła męża i swój poddany kraj, wydając tajemnice Austrji, za co skazaną została na śmierć.

Kobiety, będąc szpiegami, stają się przyczyną utraty tronów monarchów. Swemi zdolnościami dyplomatycznemi, swym urokiem i kokieterją, wkradają się w serca królów i cesarzy, zostając faworytkami, a nawet żonami monarchów. Luiza de Keravalle, przyczyniła się do upadku króla Anglji, Karola II. Baronówna, Marja Vecsera, kochanka następcy tronu austrjackiego, Rudolfa, spowodowała upadek Habsburgów. Wdowa po lekarzu Draga, została żoną króla serbskiego Aleksandra, mimo sprzeciwu ludu, za co król utracił koronę. Również upadek domu Romanowów, można przypisać żonie cara, Aleksandrze Feodorównie, która była w zażyłych stosunkach z mnichem Rasputinem.

Kobiety znane są również jako trucicielki zawodowe. Już w czasach starożytnych znane są takie trucicielki w postaci Circe i Medey. Działały one wówczas wyłącznie dla celów osobistych. Żona Kserksesa, Parysatis, otruła swoją synową. Słynna Kleopatra, chciała otruć swego syna, jednak los zrządził, że sama musiała wypić truciznę.

Niektóre kobiety działają tylko dla swoich celów. Chcą swe marzenia urzeczywistnić. Chcą stać się sławnemi, by wszyscy ją poważali i czcili, niemal jak Boga. Przebija w nich pycha, duma i zarozumiałość. Często te kobiety pochodzą z zubożałej rodziny. Panna Emma pochodziła z ubogiej rodziny, przechodząc różne koleje życia: od pokojówki, kelnerki, została kochanką porucznika angielskiej marynarki Paya. Następnie zaawansowała na modelkę u słynnego wówczas malarza Rammey'a. Wreszcie zostaje za pozwoleniem królowej Anglji, Marji Karoliny, żoną ambasadora Hamiltona. Jako lady Hamilton, zostaje również kochanką brzydkiego, lecz najgłośniejszego rycerza Anglji Nelsona. Wkrótce mąż jej umiera, a Nelson ginie od kuli armatniej w bitwie morskiej francusko-hiszpańskej. Odtąd lady Hamilton przestaje interesować świat i w nędzy umiera.

Kobiety łakną również jak najwięcej przeżyć miłosnych. Znaną jest Nina, córka cyganki hiszpańskiej, Carmeny. Już jako 12 letnia dziewczynka, zawiązała flirt z niejakim Pacco i z nim ucieka z Grecji do Hiszpanji. Podbija serce portugalskiego ks. Manuela, później wychodzi za mąż za hrabiego Guilelma. I jego jednak opuszcza, rusza w świat żądna wrażeń i przeżyć miłosnych.

Wiele kobiet na świecie ma jak najgorszą opinję. Są to kobiety — złodzieje zawodowi, zwane hochsztaplerkami. Znane są one policji tak pod ich właściwemi nazwiskami, jak i ich „pseudonimami“. Są to przeważnie służące, kelnerki, artystki kabaretowe itp., które przybierają sobie szumne tytuły baronowej lub hrabiny czy wreszcie miljonerki, by tym sposobem wyłudzać pieniądze od wybitnych osób płci brzydkiej. Te hochsztaplerki kończą zwykle swe życie w więzieniu lub popełniają samobójstwo.

Ale i dobrą opinją cieszą się również kobiety. Poświęcają swe życie dla dobra ojczyzny lub za wiarę. Są to tak zwane męczennice lub bohaterki. Dziewica Orleańska, o której dramat ułożył Szyller, bohaterka narodowa, która zginęła na stosie w r. 1431. oskarżona o czarodziejstwo. Za czasów Djoklecjana, ojciec św. Agnieszki chciał ją wydać za rzymskiego prefekta. Po jej odmowie dał ją do domu publicznego, wreszcie widząc, że pozostała i tam czystą, skazano ją na śmierć, przypisując jej czarodziejstwo. — Również Charlotta Corday uwolniła swój naród od terroru Robespierra i Murata; tego ostatniego zabiła w łaźni, sama zaś poniosła śmierć na gilotynie.

Nasza Polska miała również wiele świątobliwych kobiet i bohaterek, jak Emilja Plater, Henryka Pustowójtówna, adjutant dyktatora Langiewicza, i wiele, wiele innych.

Stawarz Mieczysław.

SIEROTKA MARYSIA.



Kto czytał nowele Sienkiewicza, na pierwszy rzut oka odgadnie, że obok zamieszczony obrazek jest ilustracją do jego przecudnych opowiadań, a mianowicie do noweli »Jamioł«.

Oto matka Marysi skończyła swą ziemską wędrówkę. Sąsiedzi wywieźli ją na cmentarz, przysypali ziemią, a ziemię śnieg przypruszył. I nie pozostał po niej ślad żaden na ziemi, a jeno sierotka Marysia bez opieki, bez chleba, bez dachu nad głową. Wieśniaczki, oddawszy zmarłej ostatnią przysługę, poszły ją wspominać i opłakiwać w karczmie i zabrały ze sobą Marysię do karczmy. Jedna z nich Kulikowa bardzo się nad biedactwem rozczuliła, dała jej pół kieliszka wódki i nieco pieniędzy do ręki, a zapewniła, że się jej nic złego nie stanie, bo nad sierotami jest »jamioł« (anioł) ze skrzydłami, który ją do Leszczyniec, skąd była rodem, choćby tam i piechotą pójść miała, doprowadzi bezpiecznie. A postanowiono tam ją wyprawić w nadziei, że sieroteńkę choćby i we dworze przygarną i w kredensie przespać się jej pozwolą.

Nie potrzebowała jednak Marysia iść tam piechotą; zabrał ją na sanki Wojtek Marguła, zagrzawszy się kilku półkwaterkami wódki. Zabrał i powiózł; lecz że końmi nie władał, bo i sobą po tem zagrzaniu się władać już nie mógł, więc wśród lasku szkapy w bok zeszły i sanie wywróciły się do rowu, gdzie Wojtek, jak na puchu, zasnął na śniegu, a Marysia, nie mogąc dobudzić się opoja, zziębła, zniecierpliwiona, głodna, poszła dalej piechotą.

Szła długo, aż zmęczyła się wreszcie, a sen niepokonany począł ją ogarniać.

Zeszła i siadła pod drzewem. Powieki opadały jej na oczy. Przez chwilę myślała, że po białości śniegowej matula idzie ku niej od strony cmentarza. Nikt nie szedł. Dziecko było jednak pewne, że ktoś przyjść musi. Kto? — Anioł. Przecież stara Kulikowa mówiła, że „jamioł“ jest nad nią. Marysia znała go. W chałupie u matuli był jeden malowany z lilją w ręku i ze skrzydłami. Przyjdzie niezawodnie.... Cicho!... Istotnie ktoś idzie... śnieg, choć miękki, szeleści wyraźnie... kroki zbliżają się i zbliżają.... ciche ale szybkie... Dziecko podnosi z ufnością senne powieki... Co to!?... Szara jakaś trójkątna głowa, o sterczących uszach, przypatruje się dziecku pilnie... straszna... ohydna...

Tą tragiczną chwilę przedstawia właśnie nasz obrazek, gdy potworne wilczysko zbliża się do leżącego dziewczęcia na śniegu. Rysunek ten wykonał jeden z nieżyjących już malarzy polskich, Franciszek Kostrzewski.

Modnisi.

Dziewczyno cacana, górnych natchnień zdroju!
Ach, jakaś ty cudna w tym dziś modnym stroju,
Z resztkami nad karkiem strzyżonych kędziorów —
Księżyca kochanko, królowo amorów!
Po słońcu twej szyji, po tęczy ramienia
Ślizgają się czułe facetów spojrzenia;
I młody i stary, tak ładny, jak brzydki,
Podziwia twe plecy i uda i łydki...
Podziwia te kształty, co z pod kusej kiecki
Z ażuru czar niecą pożądań zdradziecki,
I zgodnie przyznaje to gawiedź uliczna,
Żeś z tyłu, jak z przodu jednako jest śliczna...
I ja też zachwyty z drugimi wraz dzielę
I do stópek twoich kwiatki życzeń ścielę,
Ażebyś te hołdy zawsze odbierała
I do końca życia rutkę sobie siała!

Ferdynand Kuraś.



W sam Nowy Rok przysedł do mnie nas prefesur, siad se na wyrku i tak prawi:

— Słuchaj, Maciek, jak sie ty tego roku nie obabis, to cie choroba trzaśnie!

— A niech trzaśnie — ja mu na to — z dwojga złego, wolę już ciężką chorobę, jak babę, bo przecie wiadomo, że nawet z najcięższej choroby człek się wylizać potrafi, a jak se babę weźnies, to jej żadnem likarstwem od siebie nie odgonis.

— Ej, głupiś ty, Maciek, — powiada prefesur — bo gdybyś ty miał rozum w głowie a nie gdzieindziej, tobyś wiedział, że są baby takie i takie. A jakbyś se brał babę, tobyś wziął taką, a nie taką. Bo trza ci wiedzieć, że jak na tamtem świecie są anioły i djabły, tak i na tem świecie są baby takie i takie. Chyba mnie rozumiś i nie trza ci tego drugi raz powiadać.

— Niby cobym nie rozumiał! Przecie wiem, że każdy gospodarz powiada o swojej babie, że to djabeł wcielony, a o cudzej, że janioł prawdziwy.

— E, ty zawse na swoje kopyto przekręcis, ale niechze będzie na twojem! Dość na tem, że są złe i dobre baby. Już Mikołaj Rey z Nagłowic powiadał, że dobra żona inacej do swojego śturchaca nie powie, jeno: „Moja pociecho, moja gębusiu, waszmość mój mężu najmilejsy, moje kochanie, moja hołowienko, mój ojczeńku, mój diediu!" Dobra żona nie wjedzie na ciebie z pyskiem, jak się ty gdzie przypadkowo zawierusys, albo bez pomyłkę do inksej sie przytulis, ale zyrknie na ciebie litosiernem okiem, żeby się tobie jej żal zrobiło, a na siebie wdzieje cyściutkie smatki, aby cie do niej więcej ciągło, aniżeli do inksej. A ty jak zuźrys, że mas wszyćko w chałpie fajniejse, aniżeli tam gdziesik za płotem, to będziesz pilnował ogniska domowego i w niem palił, a nie sukał tego, cegoś nie zgubił, gdzieindziej. Powiadali starzy ludzie, że dobra baba, jak się jej chłopina chciał napić, to mu napitku nie skąpiła, jak ją chciał pociaćkać, to mu gęby nie broniła, jak był rozzłoscony, to trzymała język na powrózku za zębami, a jak był rozweselony, to go jesce bardziej rozweselić sie starała. Takie były dobre baby.

— Ale ich juz nima!...

— Są, są jesce, ale już coraz rzadziej, bo jak se pełechy poobcinały, to i więcej w nich chłopskiej natury siedzi. Natomiast zła baba to jest taka, co jak chłop powie: białe, to ona zaraz mówi: carne, a jak zasie chłopu zdaje się, że coś jest carne, to ona powiada, że to bielusieńkie, jak jegomościowa kosula. Takie żony robią i robiły na złość wszyćko mężowi. Sypały groch na schody, ażeby „najmilejsy", wychodząc z domu, lub wracając do niego nad ranem, tem łacwiej sie pośliznął i spadł na łeb nieborak. A już najgorzej było z gdowami i jest. Taki niescęśliwiec, co sie uchciwił gdowy, na chleb gotowy, musiał pokutować za siebie i za tamtego, któremu już Poniezus wszyćkie grzychy odpuściuł. Zrobis dobrze, to ona ci zaraz powie, że jej niebezcycek lepiejby to był zrobił, a zrobis źle, to niech cie Opatrzność Boska przed jej jęzorem uchowa! Usargas sie przy robocie, to twoja gdowisia zaraz ci wyjedzie z wszyćkiemi cystościami śp. pierwszego umęconego chłopa, a chciałbyś się jako tako ocharuzyć, to zaraz mrucy: „A gwoli to komu wąsik ostrzys, szatki chędożys i pazury myjes? Inna ci pachnie, a nie ja nieboga!" A rzeknies jej, że przecie do kościoła tak iść nie można, jak do stajni, to zaraz wjedzie na ciebie, że wie, po co ty do kościoła chodzis, i na kogo tam patrzys. Rzeknij jej zaś, żeby posła z tobą do kościoła, a uwidzi, co ty tam robis, to ci zaraz palnie: „Tak, chciałbyś mnie zaprowadzić na kazanie, gdzie ksiądz prawi, jako niewiasta z bokowej kości pochodzi! Juz ja ci wiem: wyście wszyscy jednacy, a ze mojego niebozcycka nima na świecie, to sie nima kto ująć za srodze przyciśnioną niewiastą". No i co poradzić na takie gadanie? Oj co prawda, to prawda, że zła baba, to chyba nie z jednej, ale z dwóch kości Jadamowych stworzona, a chłop, wziąwsy ową kość w swe łapki jak pies, gryźć ją musi aze do samej śmierci.

— A widzicie! — powiadam ja na to prefesurowi.

— A widzę i nie zaprzycam, ale jesce i to dodam, że niejeden taki nieboracek, który bywało gromił Turki i Tatary, przed babą musiał kryć się po kątach tak, że nieraz aze na niem portcęta pożółkły. Ale ty przeciez mas swój rozum i będzies wiedział, którą wybierać, aby ci aniołem była, a nie djablicą. Cy nie prawda?

— Ocywiście! Wiem i juzem wybrał!

— Ejcie! A którąze?

— Żadnej.....



Przy czytaniu „Roli".

Wesołe chwile,
Wesoły czas,
Spędzać jest mile;
Wszystkim wraz!

Siedząc za stołem
Przy czytaniu „Roli",
Czytamy ją społem,
O chłopskiej doli.

Czytamy nowiny
W „Roli" gazecie,
Jak polskie syny,
Żyją na świecie.

Czytamy opowiadania,
Drukowane w „Roli".
Bierz ją do czytania!
Z ciemnoty cię wyzwoli.

Wyzwoli z ciemnoty,
Rozweseli twe czoło,
Znikną dumki, tęsknoty,
Będzie raźno wesoło.

A w twem sercu zagości
Miłość zawsze jednaka,
I w krąg naszej miłości
Każdego złączy Polaka...

Wł. Kuchta.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Zanzibar V.

W poprzednim numerze „Roli“ opowiedzieliśmy o strasznym wyroku i o jego wykonaniu, jaki spada na niewinnych ludzi, na których rzuci ktoś podejrzenie, że stali się przyczyną śmierci zmarłego niewol-



Śmierć olbrzyma lasów.

nika. Tu dodać należy, że śmierć czyjaś nie robi na nich wielkiego wrażenia; są oni do niej przyzwyczajeni i uważają ją za coś zupełnie naturalnego. Oczywiście o własne życie troszczą się bardzo i obawiają się jego utraty. Bo czy to człowiek cywilizowany, czy dziki murzyn, to każdy obawia się śmierci, gdyż nie wie, co go po niej czeka. A nawet przecież zwierzęta instynktownie jej unikają.

Nie mogą się jednak przed śmiercią uchronić rośliny, tkwiące swemi korzeniami mniej lub więcej w ziemi. A murzyni rośliny te, a szczególniej drzewa, zresztą jak i my przecież powszechnie czynimy, na śmierć skazują.

Jak to już w jednym z poprzednich numerów powiedzieliśmy, roślinność na Zanzibarze jest nadzwyczaj bujna, a drzewa dorastają do olbrzymich rozmiarów. Z powodu ich obfitości o spożytkowanie ich wszystkich trudno, trzeba jednak niejedno z nich, czy to wskutek podeszłego wieku, czy z jakichkolwiek innych przyczyn usunąć. Dzicy krajowcy nie mają ani odpowiednich siekier, ani pił, któremiby mogli powalić takiego olbrzyma. Radzą sobie więc w inny sposób, a mianowicie niepotrzebne drzewa spalają.

Śmierć takiego olbrzyma widzimy na naszym pierwszym obrazku. Niejednokrotnie niszczycielski żywioł, jakim jest ogień, pracuje nad pokonaniem takiego kolosa i kilka dni. Ze wszystkich stron liżą go ogniste płomyki, wżerają się w jego żywe ciało, błyskają i gasną, aby się znów z nową siłą wydobyć — i wkońcu przeżreć ostatnią tkankę i powalić na ziemię upartego przeciwnika. Szczególniej w nocy wprost wspaniale wygląda taka żywa pochodnia.

Murzyni zanzibarscy lubią bardzo polowanie, — szczególniej na gazele, które nie są dla nich niebezpieczne. Przeważnie łowią ją w doły, pokopane w ziemi i pozakrywane gałęziami, do których zwierzęta te wpadają, aby się stać wreszcie łupem dwunożnych stworzeń. Ale niejednokrotnie zdarza się, że wszyscy młodzieńcy z jakiejś wsi wybierają się na polowanie na gazele z nagonką... choć bez strzelb. Polowanie to odbywa się mniej więcej w ten sposób: Myśliwi otaczają jakąś polankę, na której pasą się stada gazeli. Kiedy już są na swych stanowiskach, na dany znak podnoszą wszyscy równocześnie krzyk, który spłasza owe ziwerzęta. Rozbiegają się one na wszystkie strony, ale wszędzie czekają na nie myśliwi, zaczajeni za drzewami. A kiedy zwierzę przebiega koło takiego myśliwego, ten rzuca się na nie z oszczepem lub pałką i uśmierca je jednem uderzeniem. Co zręczniejsi, chwytają nawet żywe sztuki, które dopiero następnie zabijają.

Polowanie takie i powrót z niego należą do najprzyjemniejszych rozrywek dla młodzieży murzyńskiej. Powrót taki z polowania widzimy na naszym drugim obrazku. Oto wracają młodzieńcy z upolowaną zwierzyną. Jedni idą spokojni i poważni, dumni z odniesionego zwycięstwa. Ale tam inny z podniesionemi rękami podskakuje i wykrzykuje wesoło, a drugi macha kozła razem z zwierzyną przymocowaną na żerdzi. A tam znów inny chłodzi spragnione usta wodą z płynącego wartko potoku. Wesołej tej scenie przypatruje się jakiś, widocznie z nimi zaprzyjaźniony misjonarz, który zapewne wyszedł naprzeciw tej wesołej młodzieży.

Misjonarze, którzy niemal po całym Zanzibarze mają swoje domy, nie wszędzie czują się jednako dobrze. Są wioski, w których ich przyjmują z całą życzliwością, a mieszkańcy słuchają ich rad, i do nich się stosują, ale też są i takie, że misjonarzy uważają

za jakichś wyzyskiwaczy i odnoszą się do nich z całą nieufnością. Długa jednak praca, wykonywana nadzwyczaj sumiennie przez katolickich kapłanów, niejednokrotnie zdoła ich przekonać o bezinteresowności białych i wzbudzić u nich zaufanie. Często jednak zachodzą i takie wypadki, że nim misjonarz zdoła przemówić do serc dzikusów, pada ofiarą ich dzikości i staje się pożywieniem swoich prześladowców.

Niestety społeczeństwo, a nie tyle społeczeństwo, co rządy państw interesowanych pracy misjonarskiej nie doceniają. Pracowników tych pozostawiają samym sobie, nie troszcząc się zupełnie o nich. Toteż misje walczą po największej części z trudnościami finansowemi, a przez to nie mogą całych swych wysiłków skierować na nawracanie i wychowywanie dzikich biedaków. Są wprawdzie różne towarzystwa misyjne, których celem jest niesienie pomocy misjom, ale towarzystwa czerpią fundusze swe jedynie ze składek, które dość skąpo wpływają. A tymczasem takie rządy, jak francuski, angielski, holenderski itp. powinnyby się wydatniej zająć misjami, nie skąpić im wsparcia, a przez to same osiągnęłyby wielkie korzyści. Dzicy, ucywilizowani, mogliby wydatniej pracować, a tem samem dawać z siebie więcej korzyści państwom, które swą opiekę nad nimi rozciągają. Bez takiej wydatnej pomocy jeszcze długie lata upłynąć mogą, zanim mieszkańcy czy to Zanzibaru, czy innych wysp i krain zamorskich staną się takimi ludźmi, jakimi są Europejczycy, (Ciąg dalszy nastąpi).



Powrót z polowania.

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Był to wcale młody jeszcze mężczyzna, ubrany z waszecia, z grubą laską sękatą w ręku i nie wielkiem zawiniątkiem na plecach. Możnaby myśleć, że jakiś szukający służby ekonom lub leśniczy.

Zdawało się, że nieznajomy każdem swojem spojrzeniem, każdym krokiem i ruchem szuka tylko kogoś, z kimby się udało wszcząć burdę.

Kiedy wszedł do szynkowni, powiódł dokoła wzgardliwym i uśmiechniętym wzrokiem, czapkę zasunął w tył, i przystępując zwolna do szynkwasu, zrobił zrozumiały znak żydowi.

Organista skinął głową z uśmiechem, i tuż zaraz pełen kieliszek wysunął z za kratek.

Nieznajomy sięgnął ręką niedbale, wypróżnił do dna sporą miarkę i krząknął z taką siłą, że aż kieliszki zadrżały na szynkwasie.

— Czy jeszcze jeden? — zapytał Organista.

Nowoprzybyły skinął głową na znak przyzwolenia, a po drugim kieliszku jeszcze silniej krząknął, niż po pierwszym.

— Jakoś to mówią, że w trójkę idzie lepiej — zagadnął znowu Organista.

— Pal cię licho, dawaj! — odparł nieznajomy silnym basowym głosem, i znowu duszkiem trzecią wychylił miarkę.

Ale Organista nie tak prędko zwykł przerywać toku swych przypowieści.

— No, a teraz — ozwał się znowu z figlarnym uśmiechem — wypije czwarty — kto nie uparty.

Nieznajomy uśmiechnął się od niechcenia.

— Cóżto i ty wiersze robisz? — zapytał.

— Ot tak panie, dla lepszego szachrajstwa! Ale jegomość musi być z daleka, kiedy o tem nie wie!

— I djablo z daleka mój bratku! aż z Siedmiogrodu!

— Owa! fiu! fiu! — wybąknął Organista, pokiwując głową.

— Ależ nareszcie stanąłem już na miejscu! — wysapał z pełnej piersi nieznajomy, mówiąc więcej do siebie.

— Jakto, tutaj? — zapytał Organista i mimowolnie cofnął się o krok w tył.

— Tutaj, w tych stronach — odparł, i nagle obracając się ku stołu, gdzie siedział maziarz na czele ryczychowskiej gromady, zawołał głośno, jakby chciał przestraszyć wszystkich: Hej, daleko jeszcze do Żwirowa?

— Do Żwirowa? — zapytał wójt poważnie, jakby nie dosłyszał dobrze.

— Do Żwirowa? — zawołał maziarz, na którym zapytanie to jakieś szczególniejsze wywarło wrażenie.

— Ile mil jeszcze? — pytał podróżny rozkazująco dalej.

— Jak dla jegomości, to tylko trzy, ale dla kogo innego to dobre cztery — wtrącił Organista, wyręczając zapytanych.

Nieznajomy spojrzał na żyda surowym wzrokiem jak gdyby chciał powiedzieć, że nie od lada kogo przyjmuje żarty. Ale przebiegły Organista nie tak łatwo dał się zbić z toru.

— Bez żartów, proszę jegomości — ciągnął dalej niezmieszany — dla kogo innego, co to naprzykład

jeździ wozem, to gościńcem będzie dobre cztery mile, ale jegomość piechotą może jedną milę zostawić na boku.

— Aha, jest zapewne jakaś krótsza droga.

— Buczałski wygon! — tłomaczył na rozum wójt ryczychowski.

Organista bił się widocznie z jakąś ukrytą myślą, którą wahał się na razie wyjawić. Nagle poprawił zakręcone pejsy, ukłonił się nisko i zapytał nieśmiało:

— Bez urazy jegomości, jeśli wolno zapytać — z przeproszeniem — do kogo jegomość do Żwirowa?



Na czarnym koniu ugania po dachu swego dworu.

— Do kogo? do dworu? — odparł nieznajomy niedbale.

Organista odskoczył w tył jak oparzony, a pomiędzy ryczychowską gromadą jakiś nagły, szczególniejszy powstał szelest.

— Do dworu? — zapytał żyd, jakby nie dosłyszał dobrze.

— Albo cóż? — wybąknął podróżny, zdziwiony niespodziewanem wrażeniem słów swoich.

— Et, jegomość sobie żartuje — przemówił z nowym ukłonem Organista — do kogóżby jegomość szedł do dworu?

— Jakto do kogo, do dziedzica, błaźnie! — zawołał nieznajomy z dumą.

— Do nieboszczyka? — wybąknął Organista, — jakby sam nie wiedział, co mówi.

Nieznajomy, jak opętany, porwał się z ławy i jednym susem przyskoczył do żyda.

— Jakto? Co mówisz, nowy dziedzic żwirowski nie żyje? — zawołał gromowym głosem.

Biedny Organista aż przykucnął ze strachu, tak groźnym wydał mu się w jednej chwili nieznajomy.

— Uchowaj Boże — zawołał skwapliwie — pocoby miał nie żyć! Żyje, ale mieszka o milę za Żwirowem aż w Oparkach, proszę jegomości, bo dwór żwirowski zaklęty.

— Jaki? zaklęty?! — wykrzyknął podróżny rubasznie, wybuchając śmiechem.

— No, niema się tu wcale z czego śmiać — przedkładał Organista z niezwyczajną u siebie powagą.— Widzi jegomość, ludzie gadają, że nieboszczyk pan Starościc chodzi po śmierci.

— Chodzi! — powtórzył nieznajomy i nowym parsknął śmiechem.

— No, może sobie i biega, albo ja wiem — wycedził żyd widocznie mało zadowolony z niedowiarstwa swego gościa. — Ale ja powiadam panu, że tak ludzie utrzymują, a stary dwór żwirowski nazywa się w całej okolicy zaklętym dworem, bo nieboszczyk Starościc w nim się najczęściej pokazuje.

— Komu? — zapytał podróżny drwiąco.

— Ho! ho, czy jeden go już widział — zapewniał żyd stanowczo.

— No, jużto wybaczcie, panie arendarzu — wtrącił się z powagą wójt ryczychowski — z bliska go podobno jeszcze nikt nie widział, prócz starego klucznika, Kostia Bulija, który z nim jakieś nieczyste utrzymuje sprawy. Ale z daleka niejeden już spostrzegł światło w zaklętym dworze i przypatrzył się samemu nieboszczykowi, bądź jak z nahajką przechadza się po ganku, bądź jak na czarnym gdyby węgiel koniu ugania po dachu swego dworu.

— I to wszystko można widzieć każdej nocy? — pytał podróżny.

— Broń Boże — tłomaczył dalej wójt. — Nieboszczyk pokazuje się tylko w pewnych porach, w dnie zaduszne i kiedy nów na niebie.

— I do tego czasu nikt mu jeszcze porządnie nie wygarbował skóry, — zapytał podróżny z nowym rubasznym wybuchem śmiechu.

— Nie godzi się żartować w takich rzeczach — upomniał wójt z powagą.

Nieznajomy wzruszył ramionami; potem obracając się do zgorszonego cokolwiek wójta, zapytał dalej, mniej już drwiącym tonem:

— A jakże, w samym dworze nikt nie mieszka?

— Niema żywej duszy ani w dworze, ani w oficynach. Od śmierci Starościca niczyja jeszcze noga nie przestąpiła progów zaklętego dworu, bo nieboszczyk zabronił tego wyraźnie w swym testamencie. Nowy dziedzic mieszka w Oparkach i nigdy ani się pokaże do Żwirowa.

— A któż u licha gospodaruje w samym Żwirowie?

— Folwark leży o ćwierć mili na Buczałach, a tam mieszka i sędzia żwirowski.

— A stary, pusty dwór stoi tak na Opatrzność Boską bez wszelkiej straży?

— Ta mógłby się wprawdzie obejść bez straży, bo każden omija go na ćwierć mili; przytem wszystkiem pilnuje go jednak Kost Bulij, dawny kozak nieboszczyka, przezwany dziś klucznikiem zaklętego dworu.

— A ten nie boi się upiora?

— On! — zawołał wójt i wieloznacznie pokiwał głową. — Powiadają ludzie — dodał po chwili, zniżając głos uroczyście, ale w tym momencie drgnął na całem ciele i co żywo zrobił krzyż w powietrzu.

Jednocześnie jakiś osobliwy szmer obiegł wszystkich obecnych. Nieznajomy obejrzał się zdziwiony ku drzwiom i sam o krok w tył cofnął się z przestrachu.

W rozwartych na oścież drzwiach ukazała się jakaś olbrzymiego wzrostu postać męska, której nagłe pojawienie się najśmielszy nawet umysł pomimowolną mogłoby przejąć zgrozą. Był to klucznik zaklętego dworu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

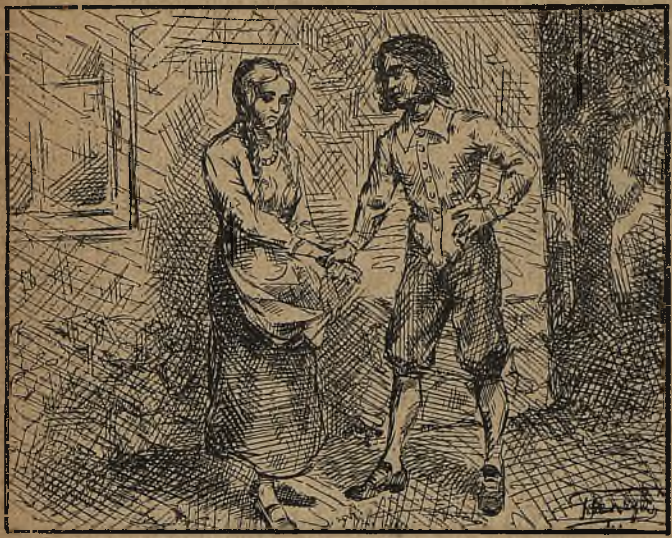
MARYŚKA Z KAMIONKI.

Żądza rybałta.

Było to w 1535 roku.

Stary proboszcz w okolicy Tarnowa ubierał się w zakrystji, a kościelny zapalał świece na wielkim ołtarzu. Ludzi był pełny drewniany kościółek. Proboszcz wyszedł i rozpoczęła się suma. Na chórze zamiast organisty zaśpiewano tak pięknie, jak jeszcze nikt z ludzi obecnych nie słyszał. Szeptano wkoło i oglądano się na chór, aby zobaczyć, kto tak pięknie śpiewa, a nawet sam ksiądz proboszcz nie mógł się domyśleć, coby to byli za śpiewacy. Dopiero po sumie dowiedziano się, że był to śpiew rybałtów. (Rybałtami nazywano w XV i XVI wieku wędrownych śpiewaków, lub też kościelnych stale osiadłych).

Po skończonej sumie ksiądz proboszcz zaprosił rybałtów do siebie, ugościł ich, a nawet dał nieco grosza na odchodnem. Wieczorem rybałci urządzili przedstawienie w miejscowej szkole, w czasie którego



występował djabeł, żyd, dziad, pustelnik, baba wiejska i chłop, który przemawiali do publiczności tak dowcipnie, że wszyscy pokładali się od śmiechu. Po przedstawieniu rybałci powyjmowali narzędzia muzyczne: kobzy, multanki, lutnie itp. i zagrali ogniście, a cała młodzież ruszyła w tany.

— Oj piękności to muzyka — mówili starzy, kiwając głowami, a jeden dodał:

— To pańska muzyka! Dwory szaleją za nią i hojnie rybałtów nagradzają, bo też rybałt idzie w każdy zakątek kraju i przynosi świeży powiew piosenek, pieśni kościelnych i nowin. Ale rybałci to przeważnie urwise, hultaje i pijaki, a choć szlachta im dobrze płaci, nieraz przymierają głodem, gdyż przechulają wszystko. Rybałci nie są to prości chłopi, ale jakaś mieszanina inteligencji, potrafią w razie potrzeby ładnie przemawiać do ludu, potrafią też porozmawiać z wyższemi sferami, a każdy z nich umie po niemiecku i po łacinie.

Już słońce zaszło, a młodzież bawiła się ochoczo i nikt nie chciał pierwszy opuszczać karczmy. Dopiero koło południa zaczęto się rozchodzić.

* * *

— Nie mów mi Anulko tego, jakobym cię nie kochał! Nie byłbym ja został tutaj, lecz poszedłbym z kolegami. A ja wyrzekłem się ich i zostałem przy tobie. A że się ludzie śmieją, iż nie bierzemy ślubu, to mnie to mało obchodzi — mówił młody rybałt do swojej narzeczonej Anny Borysianki, która stała oparta koło ściany i ocierała fartuchem oczy.

— Nie płcz, Anulko, ja wrócę wkrótce i pobierzemy się. Kupię dworek i osiedlimy się w nim, a ludzie będą nam zazdrościć, bo będziemy opływali w dostatki i szczęście. Zabiorę wszystkie moje rzeczy i pójdę szukać złota, bo mówię ci Anulko, pieniądz daje szczęście, pieniądz daje sławę i honory. Ta drobna moneta, którą nam rzuca szlachta, nie zadowala mnie. Ja pragnę bogactw! Nieraz człowiek musi śpiewać, gdy mu się płakać chce i w piersiach i w gardle sucho. Te pieniądze, któreś mi dała, to ja ich na marne nie obrócę, ale dam je na zadatek na dworek, bo przecież tu żyć nie możemy. Matusia twoja zgodzą się na to, bom już mówił z nimi, sprzeda się gospodarkę i osiedlimy się bliżej miasta. A teraz pójdę do jednego zapadłego zamku po skarby, a jak wrócę, — przyniosę ci pełny worek podarunków.

— Już od dawna wiem — mówił dalej rybałt do zapłakanego dziewczęcia — gdzie znajdują się wielkie skrzynie i beczki pełne złota, a jeno mi tak jakoś schodziło, żem dotychczas po nie nie poszedł. Dopiero dziś nadszedł ten pożądany czas, a nawet dlatego zostałem w tych okolicach, by być bliżej od owego zamku. Wprawdzie skarbów tych dobrze pilnują djabliska, ale ja się ich nie boję, gdyż w życiu swem przeszedłem niejedną awanturę i zawsze dawałem sobie radę. Daj pyska na drogę i bądź zdrowa! Marcinek wróci wkrótce do ciebie, bo cię miłuje.

Anulka płakała. Dopiero tydzień, jak go poznała w szkole na scenie, a później na zabawie w karczmie, a już go pokochała, jak nikogo na świecie. I jakże nie ma płakać, kiedy ten jej umiłowany chłopak odchodzi i już może go nigdy nie zobaczyć. Wszak, będąc jedynaczką i dziewczyną bogatą, sądziła, że ożeni się z nią i nigdy jej nie opuści. A oto teraz odejść chce i nie wiadomo, co się z nim stać może, nie wiadomo, czy go znowu kiedykolwiek zobaczy!

* * *

W długim obszernym płaszczu, w kapeluszu o szerokich skrzydłach, w butach z długiemi cholewami, z kijem okutym i torbą, przewieszoną przez plecy, stanął młody mężczyzna przy ruinach zamku. Podniósł głowę ku górze i wpatrywał się w gwiazdy, — usiłując poznać, która może być godzina.



— O dwunastej otwierają się bramy — szepczą jego spalone wargi.

W tej chwili coś przeleciało i uderzyło go kosmatemi pazurami w twarz.

Marcin przeżegnał się i stał cicho przy żelaznej bramie.

Moc nietoperzy i puszczyków zleciało się i napełniało przeraźliwym krzykiem powietrze. Jakieś upiory otoczyły go wkoło i szczypały po policzkach, targały za nos i uszy. Marcin stał, jak skamieniały. Bohaterska odwaga odleciała od niego, a na duszy zrobiło mu się tak strąszno, że chciał uciekać. Ale w tej chwili ktoś go przytrzymał za ramię i rzekł:

— Chodź ze mną, zaprowadzę cię do dworu mojego pana. Tam cię już oczekują i na twoją cześć urządzają bal. Odrzuć od siebie wszystko, a ja ci dam strój nowy, jaki sam będziesz chciał.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Dozorowanie pasieki w zimie.

Pomimo, że o tej porze pasieka nie wiele wymaga zajęcia, to jednak nie należy o niej zapominać. Dbały gospodarz co dzień zajrzy do niej dla przekonania się, czy nie zaszło co złego i zaraz postara się to usunąć. Jeżeli naprzykład zauważy ule zasypane śniegiem wyżej wylotów, powinien bezwłocznie śnieg odwalić, bo pszczoły potrzebują i w czasie zimowli dużo świeżego powietrza. Daszek zaciekający należy przykryć jakiemi deskami lub słomą przynajmniej. Zaciekanie wody, to jedna z największych przyczyn spadania pszczół, co się jednak niestety, zbyt często zdarza w naszych pasiekach.

W porze zimowej szkodzi też bardzo pszczołom hałas niepokojący je. Nie możemy więc pozwolić domowym zwierzętom, a szczególniej nierogaciźnie, chodzić po pasiece; często się one czochrają o ule, czasami nawet przewracają je z pszczołami. Nieraz gałąź pobliskiego drzewa, poruszana wiatrem, uderza o ul, więc i to należy usuwać. Ptaki, jak sikory, żołny i wiele innych równie lubią stukać w ule dziobami w pobliżu otworów wylotowych, a wywabione stukaniem pszczoły pożerają, zatem ptaki te odstraszać należy. Myszy, dostawszy się do wewnątrz ula, ogromne w nich czynią spustoszenia, bo zjadają nietylko miód i wosk, ale i same pszczoły, stanowiące, dla nich wielki przysmak. Aby się od tych szkodników zabezpieczyć, wszystkie zbyteczne szpary u uli należy zabić; jeżeli przytem otwór wylotowy jest duży, przeciągnijmy przez niego drut na krzyż; mysz boi się drutu, bo sądzi, że to łapka na nią, i nie wejdzie.

Ule słomiane należy tembardziej zabezpieczyć, bo myszy mogą w nich wycinać dziury. Najlepiej więc nogi stołka, na którym kószka stoi, obłożyć jałowcem i nakłaść drobnych gałązek jałowcu pod czapką. Myszy unikają kolących igieł jałowcu i szkody nam nie zrobią.

Podczas odwilży powinno się przejść po pasiece i przysłuchać przez wylot, jak się pszczoły odzywają. Jeżeli po lekkiem zastukaniu odezwą się równym szumem krótko, to znaczy, że pień taki jest w porządku. Odzywające się huczeniem bez zastukania wskazują, że mają za gorąco, trzeba zatem daszek nieco uchylić. Czasami po puknięciu odezwą się pszczoły bardzo cicho, czelepiąc lekkim szmerem i taki pień napewno cierpi głód. Uratować go można i w czasie zimy, ale trzeba go niezwłocznie wziąść do ciepłej izby, żeby im zadać gęstego syropu z cukru. Bierze się do tego dwie części cukru i jedną wody, rozpuszcza na wolnym ogniu i to, po ostygnięciu nalewa się w plastry i stawia do gniazda. Pszczoły tak w ciepłej izbie podkarmione przyjdą prędko do sił, a po paru dniach można odnieść ul na swoje miejsce do pasieki.

Jeżeli zaś przy oględzinach pszczoły odezwą się przeciągle, jakby wyjąc, to dowód, że są pozbawione matki. Takim na razie nic pomóc nie możemy; zostaną tak aż do cieplejszego dnia na wiosnę i wtenczas dodamy im matkę, jeżeli, oczywiście posiadamy ją w pasiece. Jeżeli matki zapasowej nie mamy, dołączamy rój do innego pnia w pasiece.

Mając teraz w porze zimowej dużo wolnego czasu, powinien pasiecznik zająć się wyrobem nowych uli, aby mieć przygotowane na czas rójki. Naprzykład kószki ze słomy każdy może łatwo wyrabiać. Stare ule można poprawiać, przerabiać. Wszelkie dodatkowe części uli jak: ramki, poduszki, blachy odgrodowe, należy przejrzeć i co potrzeba zreparować lub dorobić, jeżeli czego brakuje.

Przy każdej pasiece powinien być warsztat stolarski, a przy dobrych chęciach i odrobinie zręczności, nawet zupełnie z tem nieobznajmiony może drobniejsze rzeczy wyrabiać, nabrawszy zaś wprawy i do trudniejszych rzeczy, jak wyrobu uli, będzie mógł przystąpić. Wogóle w czasie zimy powinny być wszystkie takie roboty porobione, aby w lecie nie było z tem zatrudnienia.

Poradnik lekarski.

Katar nosa. Powstaje najczęściej z przeziębienia, po nagłej zmianie temperatury, przemoczeniu nóg, głowy i t. d., jest to zapalenie błony śluzowej nosa.

Leczenie: Ciepła kąpiel, można z gorczycą, ługiem lub solą, plaster gorczyczny między łopatki, sucha parówka w łóżku. Pić herbatkę z rumianku, bzu, rozmarynu, lipy; wąchać mieszaninę amoniaku i spirytusu, używać z początku jak najmniej pokarmów płynnych.

Ostry katar kiszek. Zwykle powstaje z niezdrowych pokarmów, niedojrzałych owoców, zimnej lub nieświeżej wody, nadużycia lekarstw, przeziębienia. Objawy: brak apetytu, pragnienie, ból w brzuchu, biegunka, osłabienie, gorączka, parcie i t. d.

Leczenie: Nie jeść surowych owoców, ciężkiego chleba, kwasów, słodyczy, ziemniaków, grochów, korzeni. Robić ciepłe okłady i smarować ciepłą oliwą. Pić herbatę z piołunu, szałwji, centurji, rumianku, jałowca. W długotrwałej biegunce, lewatywy z odwaru kory dębowej; w zaparciu: lewatywy z wody mydlanej, słonej lub oliwy.

Obrzęk kolana. Leczenie: Gorące okłady z siana; na świeże bolesne obrzęki stawów okład z twarogu lub gliny.

Rozmiękczenie kości. Leczenie: Herbata ze skrzypu, widłaku, pierwiosnka lekarskiego, kory dębowej, żywokostu; wszystkie polewki przyrządzać na odwarze z otrąb.

KRONIKA.

Nasz konkurs. Z powodu braku miejsca rozstrzygnięcia konkursu „Roli“ w dzisiejszym numerze podać nie możemy. Uczynimy to dopiero w następnym. Obecnie zawiadamiamy jedynie, że na konkurs nadesłano 34 utworów, z których 24 przeznaczamy do druku, 10 zaś do kosza. 9 autorów za 12 prac otrzyma nadto upominki w postaci książek powieściowych. Szczegółowe umotywowanie takiego rozstrzygnięcia podamy w następnym numerze.

Od Administracji. Numer dzisiejszy wysyłamy wszystkim naszym dotychczasowym Premumeratorom. Następny numer otrzymają już tylko ci, którzy prenumeratę już wysłali lub też na czas ją wyślą. Prosimy przeto wszystkich Prenumeratorów, którzy prenumeraty jeszcze nie wysłali, aby to uczynili jak najrychlej celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce „Roli“.

Nowy rząd. W ubiegłym tygodniu Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamianował nowy rząd pod przewodnictwem prof. Dra Kazimierza Bartla, który był już poprzednio kilkakrotnie tak ministrem, jak i prezydentem ministrów. Z rządu p. Świtalskiego ustąpili, oprócz samego premjera, ministrowie: sprawiedliwości Car, robót publicznych Moraczewski, rolnictwa Niezabytowski i spraw wewnętrznych gen. Składkowski. Na ich miejsce weszli pp. Dutkiewicz, Matakiewicz, Leśniewski i wojewoda wołyński Józewski. Inni ministrowie pozostali dalej na swych stanowiskach. Jak widać z powyższego, w rządzie zmieniło się kilka osób, ale ponieważ i nowi ministrowie są zdecydowanemi zwolennikami Marszałka Piłsudskiego, nic się więc w systemie rządzenia nie zmieni.

Wybory w Sandomierskiem do Sejmu. Jak to już donosiliśmy, Sąd najwyższy unieważnił wybory do Sejmu w okręgu wyborczym Nr 22 (Sandomierz, Stopnica, Pińczów), a to z tego powodu, ponieważ nie dopuszczono do wyborów dwóch list, a mianowicie „Siły chłopskiej“ i „Polskiego Bloku katolickiego“ (Ch. D. i „Piast“). Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych wyznacza termin nowych wyborów na dzień 23 lutego 1930. Rozporządzenie ustala, że w okręgu tym utrzymane zostaną przy wyborach listy wyborcze zgłoszone w czasie wyborów do Sejmu w r. 1928, przyczem do wyborów zostają dopuszczone listy, uznane przez izbę dla spraw wyborczych Sądu Najwyższego za ważne. W ten sposób staną do walki wyborczej w okręgu sandomierskim listy 5 ciu ugrupowań politycznych: P.P.S., Wyzwolenia, Bloku Katolickiego, Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i Siły Chłopskiej.

Nowa gmina wiejska. Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych została utworzona w powiecie jaworowskim nowa gmina wiejska pod nazwą Szutowa. Na mocy tego rozporządzenia wyłączono cały szereg parcel gruntowych i budowlanych z gminy wiejskiej Bonów w powiecie jaworowskim i z gminy wiejskiej Porudno w tymże powiecie i utworzono z nich gminę wiejską pod powyższą nazwą.

Wybuch w budynku kolejowym. W ubiegłym tygodniu w pobliżu stacji kolejowej Łódź-Kaliska wskutek wybuchu uległ zniszczeniu drewniany budynek spawalni kolejowej. Dwaj robotnicy, zajęci wewnątrz budynku, odnieśli ciężkie rany. W stanie beznadziejnym przewieziono ich do szpitala. Wskutek wybuchu wyleciały szyby oraz został uszkodzony dach najbliżej znajdującej się od miejsca wybuchu parowozowni. Dochodzenia prowadzi okręgowy urząd śledczy. Prawdopodobnie przyczyną wybuchu było nieostrożne obchodzenie się z urządzeniami acetylenowemi.

Czciciele „rudej krowy“. W Warszawie pojawił się wśród ludności żydowskiej pewien osobnik, mianujący się „pokutnikiem“, zwany „Mendlem Bał-Tszuwe“, a którego właściwe nazwisko brzmi Mendel Sztraport. Dąży on przy pomocy swoich ślepo wierzących mu „sympatyków“ do stworzenia nowej sekty czcicieli „rudej krowy“. „Mendel Bał-Tszuwe“ chce wznowić praktyki pogańskie, stosowane jeszcze przed zburzeniem Jerozolimy. Uważa on „rudą krowę“ za jeden z symbolów walki z... postępem czasu. Maniak i sfanatyzowany ten dziwak wznawia ceremonjały całopalenia rudej krowy. Niedawno temu Mendel Sztraport bawił w Kutnie i tam, znalazłszy grono wiernych jego „idei“, chciał spalić na stosie rudą krowę jednego z miejscowych właścicieli krowiarń. Spotkał się z kategorycznym sprzeciwem i zmuszony był odjechać. Przed kilku znów dniami „Mendel Bał-Tszuwe“ wznowił i to dość intensywnie akcję swą na terenie Pragi. Został jednak wyśmiany i dotkliwie pobity. Niepowstrzymany jednak w swym zapędzie fanatycznym „pokutnik“ odbył potajemną naradę ze swymi wiernymi czcicielami „rudej krowy“ i zapowiedział okrutną zemstę, dopatrując się wszelkiego zła, demoralizacji i deprawacji w młodzieży żydowskiej, która poświęciła się sportom.

— Ja, Mendel „Bał Tszuwe“ — woła — zapowiadam wielkie dzieło! Spadną gromy z nieba! Pioruny będą bić w wasze okna! Pożar spali wasz dobytek! Wielkie będzie nieszczęście, jeżeli dopuścimy, żeby młodzież żydowska żyła bez wiary w Boga! Im więcej spalimy „rudych krów“ — tem bliżej będziemy celu. Tem bliżej będziemy kresu naszych mąk!

— Niech żyje „Mendel Bał-Tszuwe“ — rozległy się okrzyki „popleczników“.

Onegdaj Mendel Sztraport na czele swoich zwolenników udał się na ulicę Szeroką, gdzie mieści się lokal towarzystwa sportowego „Bar-Kochba“ i kilka innych instytucyj żydowskich. Napastnicy, uzbrojeni w tasaki, toporki i noże, przecięli instalację elektryczną, zerwali licznik, wybili szyby i wyłamali okna, porąbali stoły i krzesła, zniszczyli 550 książek bibljoteki, porąbali drabinki, trapezy, kozły do gimnastyki i t. p., wyrządzając w ten sposób straty na sumę 20.000 zł. Policja aresztowała Sztraporta. Fakt, że tego rodzaju osobnicy, jak Sztraport, znajdują fanatycznych zwolenników, świadczy o straszliwej ciemnocie mas żydowskich. Masy te stoją dziś jeszcze na tym samym stopniu kultury, co przed kilku tysiącami lat, a ich fanatyzm religijny nigdzie niema sobie równego.

Dzieci porwane przez cyganów. Dzienniki bułgarskie donoszą, że pewna kobieta, mieszkająca na przedmieściu Sofji, znalazła w wózku wędrownych cyganów dwoje swoich dzieci, dziesięcioletnią córeczkę i chłopczyka, które zniknęły w tajemniczy sposób przed siedmiu laty w miejscowości Dolna Bania. Cygan i cyganka, którzy przyznali się do porwania tych dzieci, usiłowali nazajutrz odebrać porwane dzieci. Cygan zdołał nawet uprowadzić w samochodzie chłopczyka mimo oporu rodziców. Policja poszukuje obecnie cygana. Cygankę aresztowano. Policja wpadła przy tej sposobności na trop zorganizowanej szajki cyganów, porywających dzieci.

Wybuch bomby w pociągu. Z Belgradu donoszą o zamachu nieujętych terorystów na pociąg pospieszny, zdążający do granicy bułgarskiej. Do jednej z pasażerek, jadącej tym pociągiem, zbliżył się nieznajomy mężczyzna i oddał jej jakieś zawiniątko z prośbą, aby je na chwilę zatrzymała. W chwilę potem nastąpiła detonacja, gdyż w niewinnem zawiniątku ukryta była

bomba. Owa kobieta, której zamachowiec powierzył zawiniątko, zginęła na miejscu. Z pomiędzy osób, jadących w tym wagonie, ośm osób odniosło ciężkie rany, kilkanaście lżejsze.

Zmartwychwstałe miasto. Jak wiadomo, w roku 79 przed narodzeniem Pana Jezusa wybuch wulkanu Wezuwjusz zasypał dwa miasta włoskie: Herkulanum i Pompeji. Wybuch nastąpił tak nagle, że z miast tych nikt nie zdołał się uratować. Z czasem o istnieniu tych miast ludzie zapomnieli. Aż dopiero przed kilkudziesięciu laty przypadkowo przy kopaniu natrafiono na ich ślady. Postanowiono je odkopać. Z wielką energją i znajomością rzeczy zabrano się do roboty i dziś Herkulanum zostało już doprowadzone niemal do tego stanu, w jakiem znajdowało się przed swem zasypaniem. Daje ono nam niemal zupełny obraz życia, jakie w mieście tem panowało jeszcze przed narodzeniem Chrystusa.

Utopił się, został pogrzebany i zmartwychwstał. Gazety francuskie donoszą: Dnia 2 kwietnia z kanału Escant koło Valenciennes wyciągnięto nieznanego topielca, człowieka około lat 40, którego osobistości pomimo zamieszczonej w dziennikach fotografji, nie można było stwierdzić. Po kilku dniach nieboszczyk został pochowany. Dnia 29 kwietnia emigrantka polska Czesława Ciemniejewska, znalazła w jednem z wychodzących w północnej Francji pism fotografję, w której rozpoznała swego męża, który od dziesięciu dni zaginął; notatka przy fotografji określała, że był to człowiek, który w kanale utonął. W towarzystwie swego 19 letniego syna, Stanisława, udała się do Valenciennes, gdzie formalnie w fotografjach zatopionego poznała swego męża. Następnie przedstawiono p. Ciemniejewskiej przedmioty znalezione w ubraniu nieboszczyka; oświadczyła, że wszystkie one należały do jej męża. Podobnież mówił i syn Stanisław. Wszelkie więc wątpliwości były wyłączone P. Ciemniejewska włożyła żałobę. Chcąc uregulować swą sytuację prawną, zwróciła się do odpowiednich władz. Przeprowadzono nowe badania, w czasie których wszyscy towarzysze pracy poznali w fotografji Ciemniejewskiego. Upłynęło 10 miesięcy. Któregoś z ostatnich dni syn Stanisław otrzymał list, pisany i podpisany przez swego ojca pod datą 8-go grudnia, w którym mówi, że jest chory i nie może przyjechać do Francji, gdyż nie posiada potrzebnych papierów. Sądzono początkowo, że jest to niesmaczny żart, ale charakter listu stwierdzał wyraźnie, że był pisany przez Ciemniejewskiego. Uprzedzono policję, która natychmiast rozpoczęła śledztwo w sprawie tego dziwnego zmartwychwstania.

Nie całuj po ciemku. W Berlinie miało miejsce zabawne zdarzenie, którego bohaterem stał się niejaki Lehman, dekorator wystaw sklepowych. Lehman już na trzy tygodnie przed świętami przygotowywał „cudowystawę“, jakąś nadzwyczajną choinkę, która miała być oświetlona jeszcze nadzwyczajniejszemi świeczkami elektrycznemi. Przy próbach jednak te świeczki nagle zawiodły i w lokalu, gdzie pracowano nad choinką, nastała ciemność. Ponieważ dekorator nie lubiał tracić ani chwili napróżno, a tuż przed zgaśnięciem świeczek zauważył piękną pomocnicę sklepową, Lizę, więc w ciemności sięgnął w tym kierunku, pochwycił ostrzyżoną główkę i ucałował ją gorąco w usta. W tej chwili świeczki się napowrót zapaliły, a dekorator spostrzegł, że panna Liza na czas się usunęła, a on ucałował o kilka dziesiątków lat starszą żonę swojego szefa. Obdarzona tym niespodziewanym darem choinkowym pani szefowa odpłaciła się dekoratorowi rozgłośnym policzkiem, a w ślad za tem czuły dekorator utracił swe miejsce.

Ile zjedli Anglicy w święta. Anglja zdana jest niemal całkowicie na import zamorskich produktów żywnościowych. Ułatwia to zadanie statystyków, którzyby pragnęli obliczyć wzrost konsumcji w okresie świątecznym. Okręty belgijskie, duńskie, holenderskie i francuskie dowożą na wyspy Brytanji tysiące ton indyków, gęsi, kur i kaczek, owoców i trunków. W roku ubiegłym sprzedano w Anglji w przededniu Bożego Narodzenia 600 tysięcy indyków i gęsi, półtora miljona kur i kaczek, 800 tysięcy zajęcy i królików i 10 tysięcy ton słoniny. Cukiernicy angielscy przygotowali 10 miljonów kg. budyniu, zużywając na to 120 tysięcy ton rodzynków, 30 miljonów jaj i 6 miljonów hektolitrów mleka. Z różnych krajów świata dostarczono do Anglji w okresie przedświątecznym 100 ton daktyli, 450 ton migdałów, 2 miljony koszyczków fig, półtora miljona ton winogron i 2 miljony ton mandarynek. Według obliczeń związku restauratorów londyńskich w ciągu trzech dni świąt Anglicy wydają 250 miljonów złotych na wino, szampan, piwo i likiery.

Zakaz całowania się z odjeżdżającymi. Zwyczaj całowania się na dworcach kolejowych z odjeżdżającymi w ostatniej chwili przed odejściem pociągu rozpowszechnił się nietylko u nas, ale i zagranicą. Czułe pospieszne żegnanie odjeżdżających wytwarza oczywiście zamieszanie i niejednokrotnie powoduje opóźnianie odejścia pociągu lub nawet nieszczęśliwe wypadki. Pragnąc uniknąć ujemnych skutków tego zwyczaju, łotewskie władze kolejowe wydały ostatnio zakaz całowania się na stacjach przy pożegnaniu. Specjalne posterunki policyjne mają przed odejściem każdego pociągu czuwać nad przestrzeganiem tego zakazu, przekroczenie którego karane jest grzywną.

Skutki pijaństwa. W Moskwie odbyła się ostatnio narada przedstawicieli organizacyj niewidomych z całej Rosji. Obecni na naradzie przedstawiciele reprezentowali z górą ćwierć miljona niewidomych, których liczba stale w zastraszający sposób zwiększa się pod wpływem nadmiernego spożywania samogonki i spirytusu denaturowanego. Narada doprowadziła do utworzenia centralnego związku niewidomych. Organizatorzy zapewniają, iż związek wkrótce powiększy liczbę swych członków przynajmniej do pół miljona, gdyż tyle ma być w Rosji niewidomych, głównie ofiar pijaństwa.

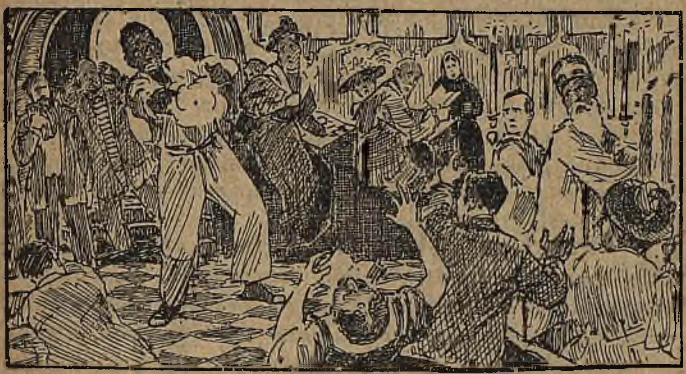
Tregedja pięknej artystki. Od kilku miesięcy bawiła w Nowym Jorku piękna śpiewaczka francuska, Aurelja Bichard. Obdarzona fenomenalną urodą, posiadająca piękny głos sopranowy, zdobyła sobie wśród Nowojorczyków wielkie uznanie i powodzenie. W Aurelji zakochał się syn znanego miljonera nowojorskiego Karol Tarry, młodzieniec zaledwie 22-letni. Karol wbrew woli ojca, który nie chciał słyszeć nawet o takim „skandalu“, oświadczył się lekkomyślnej i pięknej śpiewaczce i został naturalnie przyjęty. Nazwisko Tarry'ego znalazło się na ustach wszystkich. John Tarry, ojciec, człowiek niesłychanie dumny i ambitny, tak silnie przejął się tem shańbieniem swego nazwiska, iż udał się do panny Bichard i zagroził jej śmiercią, jeżeli nie zerwie z Karolem. Aurelja odrzekła z uśmiechem:

— Nie znęciły mnie proponowane przez pana pieniądze, nie boję się również pańskich pogróżek!

Ale Tarry nie groził od parady. W obecności syna, który właśnie zjawił się u narzeczonej, zastrzelił piękną kobietę trzema celnymi strzałami browningowymi. Karol na widok trupa ukochanej wpadł w istny szał. Gdyby nie służba, która zdołała go ubezwładnić, byłby ojca swego uśmiercił. Straszliwa ta tragedja wywołała w Nowym Jorku niesłychane wrażenie.

Śluby i rozwody w Ameryce. Bardzo ciekawe światło rzucają na panujące obecnie w Stanach Zjednoczonych stosunki ogłoszone obecnie zestawienia o ślubach i rozwodach w roku 1928. Otóż gdy w roku 1927 zawarto w Stanach Zjednoczonych 1,201.055 ślubów, a udzielono rozwodów 192.037, to w roku 1928 ślubów było 1,182.497, a rozwodów 195.936. Z tego wynika, że liczba ślubów znacznie się zmniejszyła, a rozwodów powiększyła. I nie dziwnego, gdyż tam uzyskanie rozwodu nie nastręcza zbyt wielkich trudności. Wystarczy, aby jedna ze stron zgłosiła się do sądu i przedstawiła mniej lub więcej słuszny powód, a sędzia natychmiast udziela rozwodu. Bywają więc wypadki, że żona uzyskuje rozwód tylko na tej podstawie, że mąż nie chciał się wyrzec uczęszczania do jakiegoś klubu, lub nie lubiał słuchać piskliwego śpiewu swej małżonki, albo też nie chciał na jej życzenie.. schudnąć.

Strzały w kościele. W Ameryce Środkowej jest pomiędzy ludnością dużo murzynów, nibyto cywilizowanych i nawróconych z pogaństwa na wiarę chrześcijańską. Jednakowoż zachowują oni często wrodzoną dzikość, która przy lada sposobności wybucha. Z tego powodu murzyni są nielubiani przez resztę ludności białej, która upokarza murzynów, gdzie może i nie chce ich uznać za bliźnich i równych wobec prawa.



Niedawno na półwyspie Florydzie zdarzył się taki wypadek. Murzyn Jameson prowadził się niemoralnie, pił, nie pracował, w domu katował żonę i bił bratową, która żonę przed rozwścieczonym mężem broniła. Nieszczęśliwe kobiety nie mogły sobie dać rady i poszły na skargę do proboszcza. Ten posłał organistę po murzyna, sprowadził na plebanję i tu surowo strofował. Od siebie po drodze robił to samo organista, gdyż złe życie Jamesa znane było w całem miasteczku. Tem oburzył się murzyn i zamiast się poprawić, zaczął knuć zemstę. Gdy przyszła niedziela, czekał aż się rozpocznie suma i wpadł do napełnionego kościoła. Wydobył rewolwer i zaczął strzelać po kolei. Zbrodniarz służył długo u leśniczego rządowego, zatem strzelał celnie. Skutki jego strzałów były straszne. Padł na stopniach ołtarza kapłan odprawiający mszę św., jako męczennik swego apostolskiego urzędu, gdyż był to proboszcz właśnie, który chciał opamiętać niemoralnego człowieka. Drugi strzał ugodził żonę murzyna i jego bratową, przez zemstę, że chodziły na skargę do proboszcza. Czwarty strzał skierował dziki murzyn na chór, gdzie siedział organista i przygrywał do mszy św. Piąty wreszcie wymierzył w policjanta, który stał przed kościołem a usłyszawszy strzały wpadł do wnętrza i chciał wyrwać murzynowi broń. Wszystkie strzały ugodziły śmiertelnie w ofiary, ani jedna nie uratowała życia. Ostatnią kulę, która mu pozostała w rewolwerze, wpakował sobie Jameson w skroń i tak zakończył nędzne życie.

Podwójne życie sędziego. W wielkich miastach Ameryki, szczególniej w Nowym Jorku i Chicago, kwitnie bujnie romantyka zbrodniczości, o jakiej Europa nie ma wyobrażenia. Liczne organizacje morderców i włamywaczy rozmnożyły się bardzo w ostatnich czasach w wielkich miastach Ameryki Północnej. Organizacje te pracują przy pomocy najnowszych środków techniki. Sieć ich stosunków ogarnia wszystkie organizacje współczesnego życia. Najbardziej smutne jest jednak, że udało się wciągnąć w swoje sieci stróżów bezpieczeństwa, zdemoralizować i przekupić urzędników i sędziów. Niedawno wyszła na jaw sprawa amerykańskiego sędziego Vitale. Wywarła ona w całej Ameryce ogromne wrażenie. Historja amerykańskiego sędziego Alberta Vitale, który prowadził podwójne życie, brzmi zupełnie jak powieść kryminalna. Z jednej strony był on surowym sędzią i urzędował w gmachu sądu nowojorskiego, sądząc złodziei i bandytów, z drugiej strony był pomocnikiem i spólnikiem amerykańskiego świata podziemi. Nawiązał on ścisłe stosunki z pewnym tajemniczym Włochem, nazwiskiem Terranova. Bujne życie Terranovy, jego przeszłość i działalność stanowią osobny rozdział. Terranova prowadził również podwójne życie. Na zewnątrz był „królem artichotów“ (gatunek karczocha jadalnego), zaopatrującego Amerykę we włoskie artichoty. W tym celu założył towarzystwo handlowe, które zajmowało się importem tej jarzyny. W istocie zaś był przewódcą szajki bandytów, noszącej nazwę „Unione siciliana nationale“. Szajka ta dokonała licznych morderstw, napadów i wymuszeń. Amerykańska opinja publiczna śledzi z ciekawością rozwój wypadków od chwili napadu z okazji bankietu w klubie demokratycznym w dniu 9 grudnia z. r. W bankiecie tym brał również udział sędzia Vitale. Kiedy bankiet był już w całej pełni, zjawiła się szajka bandytów w liczbie 7 osób i zażądała od obecnych wydania kosztowności i pieniędzy, grożąc rewolwerami. Jakkolwiek między obecnymi znajdowali się urzędnicy policyjni i sędzia Vitale, nikt się nie bronił i wszyscy oddali swoje mienie bandytom. Jak się później okazało, cały napad był sfingowany. Plan napadu wyszedł od Terranovy, który potrzebował pieniędzy. Przyrzekł on pewnemu chicagowskiemu bandycie 20.000 dolarów za zamordowanie dwóch nowojorskich przewódców szajki bandyckiej.

Ludzie śniegowi. Niemiecka ekspedycja do Himalajów donosi z Dardżiling o wykryciu tajemniczej rasy ludzkiej. Chodzi tu o tak zwanych ludzi śniegowych, którzy żyją na najwyższych szczytach Himalajów i nie zetknęli się dotychczas z Europejczykami. Członkowie ekspedycji niemieckiej donoszę dalej, iż podsłuchali rozmowę dwu ludzi śniegowych. Był to jakiś zupełnie prymitywny bełkot, niepodobny nawet do mowy ludzkiej. Doniesienia te potwierdzają twierdzenie uczonych angielskich o ludziach śniegowych, co dotychczas uważano za legendę.

Egzekutorzy podatkowi w spodniczkach. Na dowcipny pomysł wpadł magistrat japońskiego miasta Ishinomati. Mieszkańcy tego miasta nie kwapili się zbytnio z płaceniem podatków, a egzekutorzy podatkowi odchodzili zazwyczaj z kwitkiem, nie zdoławszy wydusić ani grosza od płatników. Aby temu zaradzić, magistrat postanowił na stanowisko egzekutorów powołać młode i ładne dziewczątka, wychodząc z tego założenia, że takiej ładnej istotce trudniej odmówić zapłaty należytości, aniżeli jakiemuś staremu, niesympatycznemu urzędnikowi. I nie należy wątpić, że magistrat osiągnie swój cel, bo któżby cokolwiek odmówił ładnemu buziakowi, jeżeli go jeszcze poprze czarujący wzrok egzekutorki. A może niejeden jeszcze więcej da, aniżeliby się słusznie należało. W każdym razie płatnicy będą z przyjemnością oczekiwali pięknego intruza.

RZECZY CIEKAWE.

Perły.

Perły są najcudniejszym klejnotem i choć łzy oznaczają, są gorąco pożądane przez wszystkie kobiety. Barwa pereł zależy od zawartych w wodzie barwików. Są perły białe, żółte, różowe i czarne. Kształt pereł bywa okrągły lub nieregularny. Pereł, jako ozdoby, używa się od niepamiętnych czasów. Już Fenicjanie prowadzili handel temi klejnotami. Do Europy dostały się one za pośrednictwem Włoch.

Pereł dostarczają mięczaki, zwane perłopławami, tworzące całe ławice w oceanie Indyjskim, w zatoce Perskiej i na brzegach Australji. Perłopławy żyją na głębokości 8—10 metrów pod poziomem wody. Od czasu do czasu zmieniają one miejsce swego pobytu i wtedy cała ławica przesuwa się naprzód. Połowu perłopławów dokonują nurkowie, którzy przy wprawie mogą wyłowić do 2.000 mięczaków dziennie. Zawód to ciężki i pełen niebezpieczeństw, choć obecnie nurek, uzbrojony w hełm i strój specjalny nie jest tak bardzo narażony, jak śmiali krajowcy, którzy po dzień dzisiejszy wyprawiają się na połów pereł nago z oszczepem w ręku i torbą przewieszoną przez ramię. W głębi pod ciśnieniem słupa wody o wysokości około 9 m. czeka ich nieraz walka z morskiemi potworami lub śmierć wskutek wyczerpania lub paraliżu serca i omdlenia.

Jak powstają perły? Oto do ich uformowania się potrzeba, by do wnętrza małża dostało się ziarnko piasku lub malutki pasożyt. Dookoła tego ziarenka formują się warstewki masy perłowej, tworząc zwolna okrągłą perłę. Wnętrze muszli tych mięczaków wyścielone jest dość grubą warstwą masy perłowej, mającej też swą wartość handlową, a mianowicie służąc do wyrobu cennych przedmiotów galanterji.

Perły prawdziwe są ciężkie i twarde, a ich cudny, mieniący się kolor jest następstwem załamywania się światła przez poszczególne warstewki masy perłowej. Cena perły zależy od jej barwy, wielkości, załamywania światła i wagi. Gdy perły są parzyste, cenią się wyżej niż pojedyncze, mogą być bowiem w takim wypadku użyte do kolczyków.

Jeden perłopław może wytworzyć kilkanaście pereł, lecz natomiast często się zdarza, że na kilkadziesiąt wyłowionych perłopławów tylko jeden posiada perłę.

Praca zdobycia perły jest olbrzymia. Nie wystarczy bowiem odkryć ławice perłopławów i wejść w ich posiadanie, trzeba jeszcze wyłowić tysiące tych mięczaków i przeszukać w ich ciałach. Skorupki małża za życia są ze sobą bardzo ściśle złączone, otwierają się po śmierci zwierzęcia i wówczas łatwo w galaretowatej masie ciała znaleźć pożądaną zdobycz.

Obok pereł naturalnych istnieją perły hodowane sztucznie, w produkcji których celują Japończycy. Otrzymuje się je, wkładając pod skorupę małża zarnko masy perłowej, wziętej od tego samego małża. Ziarenka te spełniają role przypadkowych drobin piasku i pobudzają mięczaka do tworzenia pereł. Są to więc najprawdziwsze perły i różnią się od naturalnych tylko sposobem powstawania, zawdzięczając istnienie swe sztucznej podniecie.

Robaki - potwory.

Wybitny przyrodnik australijski, prof. Charles Barret, odkrył w czasie wycieczki naturalistycznej w południowo-wschodniej Australji nieznany dotąd gatunek robaków ziemnych, o potwornej wręcz wielkości. Robaki te należą do tej samej rodziny, co używane u nas, jako przynęta do łowienia ryb, t. zw. glisty ziemne. Owe australijskie glisty długie są zazwyczaj na 1 i pół metra, a spotyka się okazy, dochodzące do 3 i pół metrów długości. Mimo tej długości potrafią one wwiercać się na kilka metrów w głąb ziemi i są niezwykle czujne na każde drganie ziemi, dzięki czemu schwytanie ich jest rzeczą bardzo trudną.

Uroczystości pogrzebowe w Japonji.

Gdy umrze ktoś w Japonji, ciało jego wkładają do trumny o formie sześcianu. Ciało układają w formie skulonej, by do łona ziemi powróciło w takiej pozie, w jakiej znajdowało się przed przyjściem na świat. Biorą je na ramiona ludzie w ciemno-niebieskich strojach, trzymający w rękach flagi kształtu smoków, a kapłani buddyjscy kroczą wolno w szatach z błyszczącego brokatu z wygolonemi głowami. Uczestnicy pogrzebu niosą duże wiązanki kwiatów, powtarzając długie i skomplikowane modły. Wzruszającem jest wypuszczanie w czasie pogrzebu z klatek ptaków, najczęściej wróbli i gołębi.

Jeżeli zmarły był wyznawcą religji szinto, która jest obecnie religją państwową, kapłani wyróżniają się swem staromodnem uczesaniem, a ludzie niosący trumnę mają szaty białe.

Najstarszy zwyczaj japoński nakazywał ciała palić. I choć w okresie wielkich reform (1873 r.) wyszedł edykt, zabraniający tego, już w dwa lata potem został cofnięty. Dzisiaj zaś jest o tyle zmodernizowany, że potworzone zostały liczne krematorja.

Żałoba trwa zazwyczaj dla rodziców i męża 13 miesięcy, dla żony 80 dni, tak samo i dla starszego syna. Dla innych dzieci 13 dni. Po upływie pierwszego okresu żałoby znajomi i krewni składają wizyty kondolencyjne lub wrzucają swoje karty wizytowe do specjalnej skrzynki, przymocowanej do ogrodzenia grobu. W ciągu kilku dni po pogrzebie krewni są uważani za nieczystych, nie wychodzą z domu i nie przyjmują wizyt, oraz zachowują pewne djety w jedzeniu. Ich biała szata żałobna nie jest tak przerażająca, jak nasza cazrna krepa i zdaje się jakoby świadczyć o silnej wierze w inne lepsze życie po śmierci.

Kiedy zostały wynalezione armaty.

Jeżeli sięgnąć w tej sprawie aż do dziejów Chin — to pierwszy strzał padł w roku 25-ej ery chrześcijańskiej w wojnie, którą prowadził król Witej z tatarami.

W Europie natomiast pierwszy strzał armatni padł w roku 1336, wtedy właśnie Wenecjanie walczyli z Genueńczykami. Niemcy ofiarowali Wenecji swe małe armatki żelazne z prochem i pociskami; armatki te oddały Wenecji olbrzymie usługi, szerząc niebywały popłoch w szeregach nieprzyjacielskich i pustosząc je bardzo.

Pierwsze armaty, które ukazały się na polu bitwy, użyto w walkach Florencji; sporządzone one zostały przez Włocha Caglioni. Ponieważ książę Ferary został wtedy raniony pociskiem armatnim w nogę, więc oskarżał Caglioniego o to, że używa czarów do sporządzania tej broni o sile nadprzyrodzonej.

Podczas oblężenia Konstantynopola w roku 1419 Mahomet skierował przeciw twierdzy armatę, z której własnoręcznie wystrzelił siedm razy w ciągu dnia. Armata ta wyrzucała pocisk, ważący 150 kilogramów. Na te pociski oblegani odpowiedzieli pociskami wagi 75 kilo każdy.

W roku 1425 Anglicy w czasie wojny z Francją, oblęgali Mors i zburzyli mury tego miasta pociskami armatniemi. W roku 1434 Niemcy tylko dzięki armatom potrafili zdobyć wybrzeże duńskie, a w roku 1439 Karol VIII., król francuski, tylko armatom zawdzięczał zdobycie królestwa Neapolu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Kazimiera Osikowiczówna** w K.: Ażeby otrzymać nagrodę, trzeba nietylko rozwiązać w s z y s t k i e zagadki, ale i mieć szczęście, by los padł na nazwisko rozwiązującego. — **Józef Górecki** w K.: Artykulik bardzo dobrze napisany; zużytkujemy go w Rzeczach ciekawych. A możeby coś jeszcze na podobny temat. Nowelka natomiast p. t. „Spełniło się...“ za słaba. Temat zbyt mało interesujący, gdyż takich zdarzeń bywa w świecie bardzo wielka ilość. — **Karol Syposz** w R.: Szarada bardzo dobra, natomiast kwadrat magiczny ma pewne usterki np.: Tara-arak, Adam-dama to dobrze, ale: Rama-amat i amat-mata już się nie nadają, gdyż amat nic nie znaczy, a amant powiedzieć nie można. — **Karolina Szczypiórkówna** w N.: Choć panienka liczy dopiero 17 „zwiesen“ życia, ma dowcipek niczem ś. p. Zagłoba. Oczywiście, Maciuś, gdy się żenił będzie, zaprosi na wesele nietylko Panią, ale i wszystkie dziewuszki z całego świata, bo ma on jakąś chorobliwą słabość do niewiast, z której ani rusz go wyleczyć. A gdyby Pani już wówczas na świecie nie stało, to zaprosi Jej wnuczki, a choćby i prawnuczki. A żył będzie, bo ma on to do siebie, że nigdy się nie starzeje, ale zawsze jest w wieku w sam raz dla kobiet. Łączymy śliczne Paniusi śliczne pozdrowienia. — **J. U.** w W.: Podług waloryzacji wierzyciel stracił całe 300 koron. Potracili nietylko ci co prywatnym osobom pożyczyli, ale i ci co pożyczki państwowe wartościowemi pieniądzmi nabywali (asygnaty z r. 1918). Potracili i ci nasi rodacy z Ameryki, którzy dolarami nabywali te asygnaty. Jeżeli Pan te 300 koron użył na rzecz, z której Pan korzyści do dziś dnia czerpie, to ludzkość wskazuje, aby Pan coś z tej pożyczki w złotych wierzycielowi zwrócił. — **Helena Majewska** w W.: Przepadły numer posłaliśmy powtórnie. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy — Maciek rączki całuje. — **Czytelniczka „Roli“** z Jedlicza: Kasia wkrótce ma się udać do malarza, aby zrobił nową fotografję, a gdy będzie gotowa, to się w „Roli“ odezwie i świeży „cyferblacik“ pokaże. Brak jej zawsze na to złociaków i tak schodzi. Załączamy wiele pozdrowień. — **Andrzej Mazur** z G.: Życzeniu będziemy się starali zadość uczynić. Załączamy wzajemne pozdrowienia. — **Franciszek Masłowski** w B.: Posyłamy Panu tylko kalendarz ścienny, innych żądanych przez Pana nie mamy w tym roku. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Jan Szybowicz** w N.: Za serdeczne słowa uznania, życzenia i nadzieji bardzo dziękujemy. Dzięki Bogu „Rola“ coraz szersze zatacza kręgi, owoc to naszej żmudnej pracy. Nam też, szczególniej teraz, z początkiem roku, czasu brak bardzo. Zasyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia zadowolenia. Pani rączki całujemy i życzymy najrychlejszego powrotu do zdrowia. Również Przew. ks. Igm. Budnemu dziękujemy za życzenia i słowa uznania. Wysyłkę „Roli“ pod wskazanym adresem rozpoczęliśmy. — **Władysław Szlęk** w »Senniki egipskie« mamy. Numera okazowe wysłane. — **Franciszek Niedbała** w T. Jeden rozwiązujący dwóch nagród otrzymać w tym samym tygodniu nie może. Jeżeli więc Pan otrzymał książkę, to wszystko w porządku.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Stanisław Wiśniowski z Czańca 1 zł. 50 gr., Józef Kucia z Jadownik 1 zł. 50 gr., Zofja Samborska (Łysiec i Longawa Leon z Bóbrki po 50 gr. dla Maćka, Jan Krępa z Krakowa 80 gr. dla Maćka, Majcher Jakób z Trzebowiska 1 zł. Maćkowi na kolendę, Fr. Światłoch z Czechowic 3 zł. dla Maćka, Hajdrych Fr. z Jasienicy 50 gr. dla Maćka, Andrzej Fijał z Mydlnik 50 gr.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Zagadki.

(Ułożył Jan Zięć z P.)

I.

Pierwsze - drugie gosposie wyrabiają;
Drugie-pierwsze na paszę dla krów używają.

II.

Drugie-pierwsze czyni pan sędzia surowy;
Pierwsze - drugie płynie wśród dąbrowy.

3. Logogryf.

(Ułożył Marjan Wietrzny z L.)

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Niemczech.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ■ ■ ☆ ☆ Jest w teatrze.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ■ ■ Święta księga.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ Lotnik.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ Licznie.
☆ ☆ ■ ■ ■ Dostawa (skrót).
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Azji.
■ ■ ■ ☆ ☆ Młode zwierzątka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Drogi kamień.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.

Litery w miejsce kwadracików dadzą imię i nazwisko znanego poety i powieściopisarza.

4. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.)

W pierwszem i trzeciem lud na życie radzi,
drugie znów i trzecie w kuźni się prowadzi.
W pierwszem, drugiem, trzeciem biedne [mnichy żyją
W lasach zaś całości dzikie wilki żyją.
Całość w Małopolsce, Huculy w niej hasają
Trzody bydła, owiec w górach wypasają.

II.

Trzeciego, pierwszego nasłuchasz się w lesie
Pierwsze, drugie głos ptaka echo z wios- [ną niesie
Drugie, trzecie ptactwo bardzo pożyteczne
O korzyściach jego mówić jest zbyteczne.
Trzecia, czwarta barwa szara ni czerwona
Całość jest roślina z południa sprowadzona.
W Małopolsce wschodniej gęsto hodowana
Przez biedniejszą ludność z chęcią spoży- [wana.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Znaczenie zagadek z Nru 51 „Roli“: 1. Logogryf: Czas to pieniądz — Co głowa, to rozum. 2. Rebus: Czas odnowić prenumeratę na rok nowy. 3. Figiel szarada Konstantynopolitańczykiewiczówna. 4. Przestawianki: I. Stara miłość nie rdzewieje. II. Pokora niebiosa przebija.

Dobre rozwiązanie nadesłał tylko p. Alfons Czader z S. W., jemu więc przypadła nagroda.

Znaczenie zagadek z Nru 52 „Roli“: 1. Logogryf: Wesołych Świąt. 2. Świąteczna prośba Maciusia: Jednajcie nowych czytelników i prenumeratorów dla „Roli“. 3. Łamigłówka świąteczna: Boże Narodzenie. 4. Układanki geograficzne: Don. Grybów. Jawa. Chartum. 5. Przestawianki: Karol Chodkiewicz. Józef Poniatowski.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Józef Węgiel z C., Władysław Wnętrzak z K., Jan Holeksa z D., Alfons Czader z S. W., Kazimiera Osikiewiczówna w K.

Nagrody wylosowali pp.: Józef Węgiel z C. i Jan Holeksa z D.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W szkole.

Inspektor: Słuchaj Wojtek. Jeżeliś ojcu pomagał przy robocie, ojciec z ciebie zadowolony, śpisz wtedy spokojnie, gdy się położysz?

Wojtek (namyślając się) Nie...

Inspektor. A jeśli uczysz się dobrze — i pan nauczyciel obiecuje pochwalić cię przed rodzicami, czyś wtedy kontent z siebie, czy śpisz dobrze?

Wojtek. Nie...

Inspektor. No, a jeśli za jaką robotę dostałeś kilka groszy i tych połowę dałeś ubogiemu, czy wtenczas położywszy się, śpisz spokojnie?

Wojtek. Nie...

Inspektor (z gniewem): Dlaczegóż nie?

Wojtek (z płaczem): Bo u nas dużo pcheł i spać mi nie dają!

Pod kościołem.

— A to ci dopiru, bezbożne panowie, kużdy nie patrzy na człowieka!

— E... nabożne to oni są, bo każden mówi: niech Pan Bóg opatrzy, ale skąpe są... żeby ich choroba...

W szkole.

— Wiórek! kiedy umarł Krzysztof Kolumb?

— Krzysztof Kolumb umarł, proszę pana psora, w roku tysiąc dziewięćset... tysiąc jedenaście set... kiedy ja niewiem...

— Siadaj ośle! Ksiński powiedz ty!

— Krzysztof Kolumb, jak umarł, to ja nie był w szkole...

— Siadaj bałwanie! Pomerancenbild! no gadaj, kiedy umarł Krzysztof Kolumb?

— Krzysztof Kolumb umarł? — Żebym tak zdrów był, co ja nie wiedział nawet, że on... że on był chory?

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 7 stycznia b. r

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·01 do 1·60 zł.	Jałownik	od 0·80 do 1·70 zł.
Woły . .	od 1·14 do 1·82 zł.	Cielęta .	od 1·75 do 2·67 zł.
Krowy .	od 0·81 do 1·56 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·50 do 2·68 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·05 do 3.50

Giełda płodów rolniczych

z dnia 3 stycznia b. r.

Pszenica .	37·00—38·00	Słoma długa	8·00—9·00
Żyto .	24·00—25·00	Ziemniaki stoł.	6·00—7·00
Owies . .	19·60—20·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	22·00—23·00	sienn. czer.	150·00—170·00
Fasola biała	100·00—105·00	Mąka żytnia	42·00—42·50
Groch zwyk.	45·00—48·00	Mąka pszen.	73·50—74·50
Siano słodk.	10·00—11·00	Otręby pszen.	16·50—17·00
Łubin żółty	28·50—29·50	Otręby żytnie	16·00—00·00
Koniczpastew.	13·00—14·00	Mąka czerw.	19·00—20·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.